

Tygodnik Polski

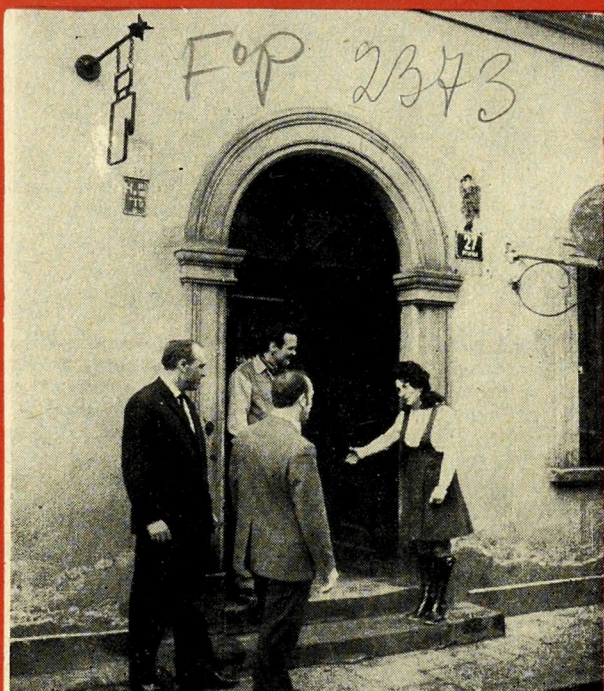
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbout, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PR IX 9 F. B.

28 marca 1971
mars

Rok wydania XIV Nr 13 (701)



Ta uroczą, rozbawioną parą, to państwo Kulejowie, właściciele uroczej kafejki na warszawskiej Starówce o nazwie „Ring”. Nad wejściem do lokalu widnieje metalowy sztyl symbolizujący pięściarską rękawicę. Dlaczego „Ring” i rękawica? – Otóż dlatego, że Jerzy Kulej to do niedawna jeden z najlepszych amatorskich bokserów świata, mistrz olimpijski, sława międzynarodowa, wielokrotny zwycięzca na międzynarodowych ringach. O nim, jego małżonce i kafejce piszemy na stronie 11



Prezes Rady Ministrów PRL P. Jaroszewicz przyjął 3 marca br. przewodniczącego konferencji Episkopatu Polski, ks. kardynała S. Wyszyńskiego. W czasie spotkania omówiono problemy związane z normalizacją stosunków pomiędzy Państwem a Kościołem. Dwa dni później biuro sekretariatu Episkopatu Polski wydało komunikat z posiedzenia Rady Głównej Episkopatu, w którym czytamy m.in.: „Pod przewodnictwem prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, odbyło się w Warszawie w dniu 4 marca 1971 roku posiedzenie Rady Głównej Episkopatu Polski. W czasie posiedzenia omówiono aktualny stan stosunków między Państwem a Kościołem. Prymas Polski poinformował Radę Główną o spotkaniu z premierem Piotrem Jaroszewiczem w dniu 3 marca br. i omówił problemy w czasie tego spotkania poruszone. W świetle relacji ks. kardynała prymasa kształtuje się perspektywa stopniowej normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem”.

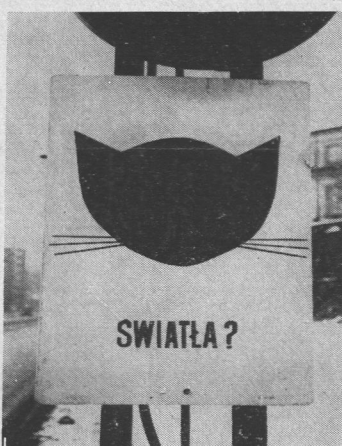
Na marginesie tych dwóch suchych, oficjalnych komunikatów wypada zaznaczyć, że jest to w ogóle pierwsza oficjalna wizyta ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, złożona szefowi Rządu PRL. Komunikat z obrad Rady Głównej Episkopatu Polski wywołuje przekonanie, że złożona przez premiera Piotra Jaroszewicza w pierwszym swym rządowym exposé deklaracja o woli uregulowania i normalizacji spraw Państwa i Kościoła, znalazła oddźwięk i pozytywną reakcję także z drugiej strony



W Warszawie wprowadza się szereg innowacji w znakach drogowych. Pierwszy zainstalowano przy wylotach z tunelu na trasie W—Z. Głowa kota (czarna na żółtym tle) z otwartymi oczami ma przypominać kierowcom wjeżdżającym do tunelu o obowiązkowym włączeniu świateł mijania. Podobny znak — głowa kota, ale z zamkniętymi oczami — za wylotem z tunelu, przypomina, że światła mijania należy wyłączyć. Dalszą nowością będą oznakowania tzw. bramowe, nad jezdnią



„Nie tylko kwiaty za dwa etaty” — takie hasło rzucił warszawski „Express” z okazji Święta Kobiet. Jego sens sprowadza się do maksymalnej pomocy kobietom pracującym zawodowo i w domu. Znalazło ono odzew w całym Kraju. Np. zakłady im. Róży Luksemburg, których załogę w większości stanowią kobiety, do tradycyjnego „kwiatka dla Ewy” dołączyły program poprawy warunków socjalnych. Panie — jak widać — są z tego zadowolone



Któż z nas nie lubi dobrze zjeść? Ale poza tym, co jemy, ważne jest na czym, bo nawet skromna potrawa podana estetycznie, smakuje wyśmienicie. Dostawcą modnego obecnie szkła stołowego jest m.in. Krośnieńska Huta Szkła. Brygadzysta Józef Donko (na zdjęciu) jest specjalistą od dzbanków — w różnych kolorach i fasonach. Inna brygada robi szklanki, kufelki lub pucharki, i tak powstają piękne cocktailowe komplety



1 marca w Warszawie toczyły się plenarne obrady Zarządu Głównego ZBoWiD — organizacji skupiającej ponad 350 tys. członków, b. kombatanów ostatniej wojny ze wszystkich ugrupowań, a więc Armii Krajowej, Armii Ludowej, Batalionów Chłopskich oraz weteranów Powstań Śląskich i bojowników o wolność Warmii i Mazur. Tematem obrad były aktualne zadania Związku w świetle nowej polityki społecznej i gospodarczej Kraju, które przedstawił w referacie prezes ZBoWiD Mieczysław Moczar. Na zdjęciu: przy stole obrad (od prawej) J. Mazurkiewicz (AK), M. Moczar (AL), W. Machejek (AL) i H. Matysiak (AK)



Zaprzęg konny, autentyczne żubry i traktor — ten niecodzienny widok można spotkać tylko na puszczańskich drogach, i tylko w Puszczy Białowieskiej. Tam bowiem żyje największa w Europie ilość żubrów — około 230. Część z nich przebywa w rezerwach hodowlanych i pokazowych, pozostałe — chociaż objęte są ochroną — buszują po puszczy

ZDJĘCIA: CAF



Stanisław Denkwicz z Jedni Kościelnej jest najbardziej znanym rzeźbiarzem ludowym na ziemi radomskiej. Twórczość, rozpoczętą w dzieciństwie, przerwał na lat 30. Odkryty na nowo w 1967 r. przez etnografa mgr Stefana Rosińskiego — rzeźbi nieprzerwanie. Tematem prac artysty jest życie wsi, postaci z legend, świątków, sceny biblijne, materiałem zaś — drewno lipowe lub kasztana. Przeglądem jego dorobku była wystawa zorganizowana ostatnio w Domu Chłopa w Warszawie. Fragment jej — na zdjęciu. Rzeźby Denkwicza można obejrzeć w niejednym muzeum w Kraju, trafiły także za granicę, m.in. do Francji, Szwecji, Rumunii i NRF



NOTOCO

13, rue des Acacias – PARIS 17^{ème}
81, rue Raspail – SAVIGNY S/ORGE 91
Tel: 805-65-28; 921-54-07

...vous propose

pour le mois de JUILLET

SPECIAL JEUNES
du 5.07 au 1.08

POZNAŃ – KRAKÓW – ZAKOPANE
VARSOVIE – GDAŃSK – POZNAŃ
à partir de 850 fr.

– a et R en avion
– pension complète en hôtels++

du 18.07 au 1.08

POZNAŃ – ZAKOPANE – KRAKÓW
VARSOVIE
à partir de 970 fr.

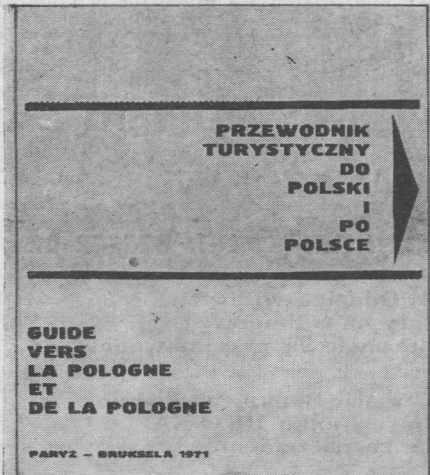
– A et R en avion
– pension complète en hôtels++

du 18.07 au 15.08

POZNAŃ – KRAKÓW – ZAKOPANE
VARSOVIE – GDAŃSK – POZNAŃ
à partir de 1315 fr.

– A et R en avion
– pension complète en hôtels++

DEMANDEZ NOS BROCHURES...



Już w następnym numerze z datą 4 kwietnia 1971 w kolejnych dziesięciu numerach TYGODNIKA POLSKIEGO

specjalny dodatek
w języku polskim i francuskim
p.i.

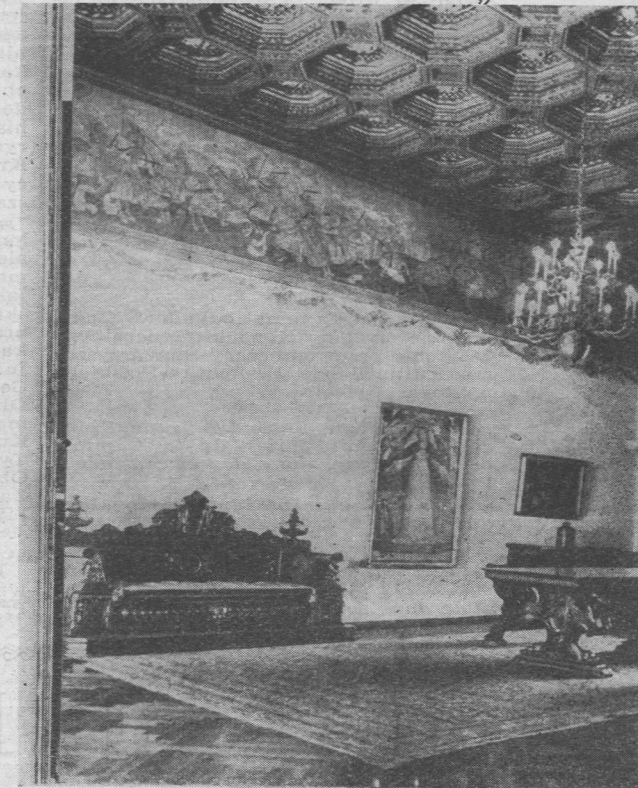
PRZEWODNIK TURYSTYCZNY DO POLSKI I PO POLSCE

w każdym numerze 16 stron formatu kieszonkowego da w sumie 160-stronicowy przewodnik-informator turystyczny

W przewodniku znajdziecie szczegółowe dane:

- o tym, co trzeba załatwić przed wyjazdem do Polski z Francji i krajów Beneluxu, jakie posiadać dokumenty, o biurach podróży, które pomagają w wyjazdach, adresach, wysokości opłat wizowych itp.;
- o trasach kolejowych, lotniczych, samochodowych i morskich łącznie z rozkładami jazdy i cenami biletów;
- o formalnościach na granicy polskiej, przepisach celnych, co do Polski wolno wwozić a czego nie wolno, co podlega cłu, co wymaga zezwoleń;
- o granicznych punktach informacyjnych, o trasach i połączeniach komunikacyjnych z polskich punktów granicznych;
- o hotelach w Polsce, miedunkach, restauracjach i barach, uzdrowiskach, kąpieliskach, letniskach i campingach;
- turystyczne od A do Z, vademecum dla automobilisty — o drogach, benzynie, olejach, częściach zamiennych, przepisach, wskazówkach itd.;
- o największych atrakcjach turystycznych Polski, architektury i zabytkach, folklorze, najpiękniejszych i godnych zwiedzania miejscowościach, muzeach i zbiorach pamiątek, parkach

narodowych, nowych szlakach turystycznych, m.in. „Śladami Mikołaja Kopernika” i wojskowych warowniach obronnych od IX wieku do 1945 roku oraz o dziesiątkach innych szczegółów cennych przy poznawaniu Polski.



Jedna z wawelskich sal z freskiem „Turniejowym”, pędzla Antoniego z Wrocławia

Dès notre prochain numéro
en date du 4 avril 1971
et dans les dix numéros suivants de
LA SEMAINE POLONAISE
un supplément spécial
en langues polonaise et française
GUIDE VERS LA POLOGNE ET DE LA POLOGNE

16 pages dans chaque numéro
en format de poche

soit, en tout, un guide touristique de 160 pages

Vous y trouverez les principaux titres:

- les formalités à accomplir en France et dans les pays du Benelux, avant le départ en Pologne, les papiers nécessaires, les bureaux de voyage, leurs adresses, le montant des frais de visas etc...
- les voies ferroviaires, aériennes, routières et maritimes, les indicateurs de voyages et les prix des billets;
- les formalités à la frontière polonaise, les règlements douaniers, ce qui est permis d'emporter et ce qui est interdit; ce qui tombe sous le coup d'une taxe douanière, ce qui nécessite des permissions spéciales...
- les services d'informations frontaliers, les différentes voies de communications conduisant aux différents postes-frontières;
- les hôtels en Pologne, l'enregistrement du séjour, les restaurants et bars, les stations thermales, balnéaires, les villégiatures et campings;
- le vade-mecum de l'automobiliste touristique, de A à Z, les routes, l'essence, les huiles, les pièces de rechange, les règlements, les indicateurs etc...
- les plus grandes attractions touristiques en Pologne, l'architecture, les monuments historiques, le folklore, les plus dignes d'intérêt et les plus belles contrées, les musées, les parcs nationaux, les nouveaux itinéraires touristiques dont „Sur les traces de Nicolas Copernic”, des places fortifiées depuis le IX^e siècle jusqu'à 1945, et des dizaines d'autres particularités qu'il faut voir.

Królewskie budowle na wzgórzu wawelskim; w głębi — panorama Krakowa



Hasło: ZAMEK

Decyzja władz polskich, aby niezwłocznie rozpocząć odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, wywołuje nadal żywe reakcje ze strony Polonii. Napływają dary, mnożą się wypowiedzi wyrażające uznanie dla podjętej śmiałej decyzji.

Oto co pisze na ten temat p. Kazimierz **Młot z Lyonu**.

„W czasie ostatniego pobytu w Kraju z okazji festiwalu zespołów polonijnych w Rzeszowie, zwiedzaliśmy Warszawę, byliśmy oczywiście na Starym Mieście, a więc i na Placu Zamkowym, patrzyliśmy na to miejsce, gdzie stał Zamek Królewski, młodzież interesowała się jego historią i sprawą odbudowy. Dziś, gdy już wiemy wszyscy, że za lat kilka ten pomnik kultury narodowej znów będzie dominował nad naszą stolicą, młodzież zespołu pieśni i tańca «Słask» w Lyonie pragnie przekazać tą drogą przewodniczącemu Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego p. Józefowi Kępie i wiceprzewodniczącym, a w pierwszym rzędzie prof. dr Stanisławowi Lorentzowi swe gorące życzenia...»

„Jednocześnie zespół pieśni i tańca «Słask» w Lyonie deklaruje przekazanie całkowitego dochodu z najbliższego swego występu na cel odbudowy Zamku Królewskiego i wzywa tym samym inne zespoły polskie na terenie Francji do naśladownictwa”.



Piękny list na temat odbudowy Zamku skierował do Konsula Generalnego w Lyonie przewodniczący Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego p. **Roger Grivel**:

„Il était une fois... Un jeune Français entendait parler de la Capitale de la Pologne, dans des circonstances tragiques:

Varsovie rayée de la carte du Monde”.

C'était hier...

Le temps à passé, saison après saison, à chaque printemps ce pays sensible dans son âme et son esprit a fait

GŁOSY z LYONU i LIEGE

refleurir son patrimoine national, dans le jardin des cultures, des sciences humaines, mais il manque une fleur à l'aigle triomphant de la paix. „Zamek Królewski” doit vivre à nouveau et reprendre à ses bourreaux l'insulte de la défaite.

Le jeune Français aujourd'hui, ami de la Pologne anime et dirige l'Association Culturelle Franco-Polonaise de Lyon; il souhaite que dans un prochain film il puisse montrer en France la volonté d'un peuple qui tout en étant moderne dans la construction de son avenir demeure attaché à la gloire de ses ancêtres.

Il faut reconstruire le Château, veuillez, Monsieur le Consul Général, être mon interprète auprès de ceux qui ont le pouvoir de faire renaître cette perle de la Pologne”.

„Obecnie, gdy odbudowa zostaje podjęta, gdy nadszedł moment, tak bardzo oczekiwany przez Polonię zagraniczną, każdy Polak czy Polka, mieszkający daleko od rodzinnego Kraju, chętnie się przyczynią swym wkładem do realizacji odbudowy tego pomnika historii polskiej. Wszyscy Polacy, których różne losy wyгнаły z rodzinnego Kraju, pamiętają dobrze, jak to Niemcy hitlerowskie perfidnie niszczyły naszą kulturę narodową.

„Jestem pewny, że nasza liczna Polonia w Liège nie pozostanie na uboczu, ale gremialnie przyczyni się swą pomocą do dokonania wzniosłego dzieła, jakim jest odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie. Polonia z Liège brała zawsze czynny udział w zbiórkach na rzecz odbudowy naszego Kraju: na Tysiąc Szkół na Tysiąclecie, na Centrum Zdrowia Dziecka, na Fundusz Olimpijski i zawsze służyła chętną pomocą tam, gdzie chodziło o odbudowę Kultury narodowej naszej Ojczyzny. Tym razem na pewno również odezwą Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie odbija się żywym echem wśród polskich serc naszej patriotycznej Polonii z Liège i całej Polonii belgijskiej”.

List swój kończy p. **L. Ziębiewicz** wierszem, przez siebie napisanym. Przytaczamy ostatnią jego strofę:

„Niech echo — Apelu z Warszawy — przeleci po kontynentach,

Niech każde polskie serce, o szczerym darze pamięta.

Zawołam gromkim głosem — dopóki my żyjemy!

Wspólnym wysiłkiem serc polskich, Zamek odbudujemy.”



Redakcje nasza odwiedził p. Bronisław Konieczny, Rodak z podparyskiego Orly, Czytelnik naszego pisma. P. Konieczny przyszedł specjalnie do nas, aby złożyć swój dar na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie: 100 fr.

Przekazujemy pieniądze Komitetowi Odbudowy w Warszawie dziękując jednocześnie naszemu patriotycznemu Rodakowi za jego hojność.

ATTENTION

LECTEURS ET AMIS DE BEAUVAIS LILLE, ROUBAIX, TOURCOING, VITRY LE FRANCOIS ET METZ... VENEZ NOMBREUX ASSISTER A LA GRANDE CAMPAGNE PUBLICITAIRE DE

NO TO CO

LE 10 AVRIL — A LILLE

10 h à 12 h — Parvis St. Maurice
12 h à 14 h — Place de la République
14 h à 16 h — Place du Gl. de Gaulle
16 h à 18 h — Place Cormontaigne

LE 24 AVRIL — A ROUBAIX

10 h à 11 h — Place de la Liberté
11 h à 12 h — Grande Place
12 h à 13 h — Place St. Vincent

A TOURCOING

14 h à 16 h — Place Hassebroucq
16 h à 18 h — Place de la Victoire
LE 8 MAI — A VITRY LE FRANCOIS
9 h à 11 h — Place Roger Collard

— A METZ

14 h à 15 h — Place Coislin
15 h à 16 h — Place de la Chambre
16 h à 17 h — Av. de Nancy

P BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
K ODDZIAŁ W PARYŻU
O 23, rue Taitbout, PARIS 9° tel. 824-42-02

Bank Polska Kasa Opieki SA, Oddział w Paryżu informuje uprzejmie, że wpłaty na Odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie są przyjmowane na rachunek E/100700.

Wpłat można dokonywać w kasach Banku, względnie przekazywać na konto pocztowe Banku PKO SA numer c/c 1401.65 — Paris, z zaznaczeniem „Odbudowa Zamku”.

Ponadto wpłaty na powyższy cel przyjmują również przedstawiciele Banku PKO na terenie Francji.

Bank nie pobiera żadnych opłat od tych transferów.

UROJENIA ZAWIODŁY

Od mniej więcej dziesięciu lat różnego rodzaju eksperci **przepowiadają koniec węgla**; że jest już niepotrzebny, że istnieją lub nadchodzą bardziej ekonomiczne źródła energii i cenniejsze surowce dla przeróbki chemicznej; że węgiel zastąpiony zostanie gazem, ropą, energią atomową. Jednym słowem koniec epoki węgla, który od dwustu lat był i nadal jest — bo go przecież jeszcze całkowicie nie wyeliminowano — siłą napędową światowego przemysłu, dawał podstawy do rozwoju hutnictwa, całej metalurgii, energetyki, chemii itd., rodził bogactwa, koncerty, akcje, fortuny; tym zaś, którzy go wydobywali, oprócz przeciętnych zarobków, jakże często przynosił nieszczęścia w wyniku codziennej walki z podziemnymi siłami przyrody, gazami, wodą, ogniem, górotworem wytraconym nagle z równowagi.

Ale górnicy podobnie jak żołnierze czy pieściarze, trwali przy swoim zawołaniu, przygotowani zawsze na atak podziemnych sił, ukształtowali tradycje swojego fachu, dumę ze swej pracy i zawodowy honor. W iluż to krajach i basenach węglowych zawód górniczy przechodził z ojca na syna, kształtował się przez pokolenia. Aż w pewnym momencie **zaczęto wmawiać górnikom, że są niepotrzebni**. Przystąpiono do likwidacji kopalń, dowodząc jakoby nadchodzące przemiany i zdobywcze wiedzy przyniosły taki przewrót, że nie opłaca się już modernizować starych urządzeń kopalnianych. I likwidowano kopalnie. Zwolniono górników, młodszym radzono szukać nowych zawodów. We Francji, w Belgii, nawet w NRF — w Westfalii i Nadrenii, gdzie zrodziła się cała

potęga niemieckiego przemysłu, właśnie na węglu, właśnie na codziennym trudzie górnika. Opracowane plany przewidywały całkowite zlikwidowanie górnictwa węgla kamiennego w zachodniej części europejskiego kontynentu.

Jakoś to nikogo nie przejmowało, że gaz, mimo coraz to nowych odkryć, wciąż jeszcze **nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb**, że z ropą naftową są raz po raz takie czy inne perypetie; że cały zachód Europy zdany jest na import zamorski, że tym samym podobnie ma się rzecz z mazutem, że ropa, której zapach czuć, od dziesięciu lat na Morzu Północnym, mimo usilnych wierceń podwodnych wciąż jeszcze nie tryska i jest to chyba sprawa jakiejś bardzo odległej przyszłości. Kopalnie likwidowano, bo tak wynikało z planów, z przewidywań, a jak to obecnie widać w znacznym stopniu ze zwyczajnych urojeń. **Bo węgiel wciąż jest potrzebny**. Pokazało się w 1965 r. w czasie „zimny stulecia”; gdyby potrwała jeszcze dwa miesiące, brak węgla doprowadziłby w kilku krajach do nieszczęścia.

Polska należy do tych krajów, które nie dały się zastraszyć **hiobowym przewidywaniem o końcu węgla**. Również inne kraje socjalistyczne, a także Stany Zjednoczone, będące zresztą jednym z większych dostawców węgla na europejskie rynki. Nie należy sądzić, że w tych krajach, które nie poszły na likwidację kopalnictwa węglowego nie było fałszywych proroków. Byli i są. W Polsce na przykład na ostatnim plenum partii wicepremier **Mitrega** poddając krytyce plany poprzedniego kierownictwa wykazał, że miało ono tendencje do umniejszenia roli węgla, co oczy-

wiście w warunkach polskich groziło zahamowaniem rozwoju hutnictwa żelaza, stali, całej metalurgii, a także chemii.

Polonijna gazeta w Stanach Zjednoczonych „Gwiazda Polarna”, wychodzące od sześćdziesięciu trzech lat w Stevens Point, w Stanie Wisconsin, omawiając katastrofę w jednej z kopalń w Hyden w Stanie Kentucky i krzywdy wyrządzone tamtejszym górnikom przez spółkę Finley, porusza równocześnie zagadnienia węgla w płaszczyźnie znacznie szerszej. Między innymi gazeta ta donosi:

„Podczas gdy wiele innych działów amerykańskiego przemysłu przeżywało kryzys zeszłego roku, przemysł węglowy cieszył się nieoczekiwaną koniunkturą. Ceny węgla dostarczanego stalowniom skoczyły z sześciu dolarów za tonę do szesnastu, a jego produkcja wzrosła o 30 mln ton, do przeszło 590 mln ton ogółem, czyli do najwyższego poziomu od 1947 r.” (!)

Ale w związku z tym — czytamy dalej — „dziesiątki małych kopalń, które w grudniu 1939 roku po wydaniu ustawy o warunkach zdrowia i bezpieczeństwa pracy górników, zawiesiły swoje operacje, na skutek rzekomo zbyt wielkich i kosztownych wymagań tej ustawy, znowu przystąpiły do pracy”. A przystąpiły dlatego, że zapowiadany koniec węgla okazał się przepowiednią w rodzaju tych, które co jakiś czas głoszą koniec świata. Okazuje się, że w Stanach Zjednoczonych nawet najbardziej ostrożni i „przewidywający” właściciele, którzy jak stwierdza „Gwiazda Polarna” — „więcej cenią własne zyski niż życie górników” — też już przestali wierzyć urojonym przewidywaniom, że węgiel przestał być interesem. **Jest nim nadal. I będzie.** Dziś co do tego nie ma już wątpliwości żaden z prawdziwych ekspertów.



NOTOCO

13, rue des Acacias-Paris 17-ème
81, rue Raspail-SAVIGNY S/ORGE 91
Tel; 805-65-28; 921-54-07

...vous propose

pour le mois d'A O U T

Du 01.08 au 15.08	POZNAŃ—GDAŃSK—VARSOVIE — A et R en avion à partir de 960f. — pension complète en hôtels++
Du 15.08 au 31.08	POZNAŃ—KRAKÓW—ZAKOPANE—VARSOVIE — A et R en avion à partir de 955f. — pension complète en hôtels++
Du 1.08 au 31.08	POZNAŃ—GDAŃSK—VARSOVIE—KRAKÓW—ZAKOPANE—POZNAŃ — A et R en avion à partir de 12. — pension complète en hôtels++

DEMANDEZ NOS BROCHURES...

En feuilleton

...les périodiques littéraires français

Le nouveau cahier de „L'Arc” — revue littéraire trimestrielle de grand renom paraissant à Aix-en-Provence — est consacré à l'écrivain Pierre Klossowski. Comme son nom l'indique, Pierre Klossowski est d'origine polonaise. „Théologien et exégète de Sade, catholique cultivant l'hérésie et mystique de l'érotisme, essayiste remarqué et traducteur émérite, savant en divers domaines” (Maurice Nadeau), Pierre Klossowski a également publié cinq romans: „La Vocation suspendue”, „Roberte ce soir”, „La Révocation de l'Edit de Nantes”, „Le Souffleur ou le Théâtre de Société” et „Le Baphomet”, qui lui a valu d'obtenir le Prix des Critiques en 1965. Nombre d'éminents auteurs français lui ont accordé leurs suffrages. Selon Michel Butor, „Klossowski est un des plus grands artistes de la prose française; son art de la description, en particulier lorsqu'il s'attache à nous représenter des tableaux ou photographies, son art du portrait, supportent la comparaison avec les plus grands exemples classiques”. Pour André Pieyre de Mandiargues, „Klossowski, dont l'imagination parfois fourmille jusqu'à rappeler les

caprices fantastiques de Jérôme Bosch, est un peu de la famille de l'Argentin Borges”.

Le numéro de „L'Arc” consacré à l'auteur du „Baphomet” contient entre autres un texte capital de Klossowski lui-même. „Je dirai qui, pour moi, écrire des livres revient à rédiger une relation de voyage, qui évoquerait des lieux parcourus — y déclare notamment l'écrivain. — On peut s'y rendre et cependant ne pas reconnaître les lieux d'après ma description. D'autres les décriront et ce seront pas les mêmes lieux pour autant. Quiconque peut découvrir en lui-même ces mêmes lieux rend ma propre description inutile. Ma véritable ambition n'est rien d'autre que de trouver des complices propres à occuper ces mêmes lieux. Que me vienne seulement la certitude que ces lieux existent par eux-mêmes, et je cesserai aussitôt d'écrire. Car mes amis et moi-même serions les habitants de cette région: nous en pratiquerions la coutume”.

Ajoutons que Pierre Klossowski est le frère du peintre Balthus — de son vrai nom Balthazar Klossowski — qui

a été nommé en 1961 directeur de la Villa Médicis à Rome.

Signalons aussi que „La Quinzaine Littéraire” vient de rendre compte de l'ouvrage du grand historien polonais récemment disparu Tadeusz Manteuffel intitulé: „Naissance d'une hérésie: les adeptes de la pauvreté volontaire au Moyen Age”. La traduction française de cet ouvrage est parue aux éditions Mouton.

...et les périodiques littéraires polonais

Le mensuel varsovien „Dialog” („Dialogue”), a publié dans son numéro de décembre 1970 une pièce de Jan Brzękowski intitulée („Dziurek à Elseneur”). Cette oeuvre, que l'auteur croyait perdue et qui a été retrouvée en Pologne il y a quelques années, fut écrite en 1925—1927, c'est-à-dire à l'époque de la formation de l'avant-garde poétique polonaise de l'entre-deux-guerres. Né en 1903, Jan Brzękowski fut un des fondateurs, comme aussi un des principaux théoriciens de cette avant-garde tient aussi un texte d'un auteur traducteur, comme aussi un des principaux théoriciens de cette avant-garde. En 1928, il vint en France et s'y installa à demeure. Bien qu'il ait passé plus de la moitié de sa vie en France,

bien qu'il soit profondément attaché à la culture et à la langue françaises et bien qu'il ait publié des recueils de poèmes écrits en français, il se considère surtout comme un écrivain polonais.

Le même numéro de „Dialog” contient aussi un texte d'un auteur français, savoir le chapitre XIX du troisième volume de „De la Démocratie en Amérique” d'Alexis de Tocqueville. Ce chapitre est intitulé „Quelques remarques sur le théâtre des nations démocratiques”. Signalons aussi que l'oeuvre magistrale dans laquelle ce grand publiciste et historien français du siècle dernier s'est penché sur „L'Ancien Régime et la Révolution” a été récemment traduite en polonais et a paru aux éditions vrasoviennes „Czytelnik”.

Un autre périodique polonais — „La Vie Littéraire” de Cracovie — vient de publier plusieurs poèmes de Baudelaire traduits par Feliks Konopka. Né en 1888, Feliks Konopka traduit avec un égal bonheur les auteurs français en polonais et les écrivains polonais en français. On lui doit entre autre la version polonaise de „L'Ame enchantée” de Romain Rolland et la version française de „Zemsta” („La Vengeance”), — le chef-d'oeuvre d'Aleksander Fredro (1793—1876), le Mo- lière polonais.

INŻYNIERSKIM OKIEM

NA zaproszenie Naczelnej Organizacji Technicznej przebywała w Polsce 28-osobowa grupa naukowców specjalności technicznych oraz inżynierów polskiego pochodzenia. Najliczniej reprezentowani byli przedstawiciele środowisk inżynierskich z Wielkiej Brytanii (6 osób), Francji i Kanady (po 4 osoby), z Belgii, USA, Szwecji, Włoch, Czechosłowacji, Węgier a także z Brazylii, Peru i Afryki Południowej.

Podczas dwutygodniowego pobytu reprezentanci polonijnej inteligencji technicznej z 12 krajów świata zapoznali się z działalnością stowarzyszeń naukowo-technicznych zrzeszonych w Naczelnej Organizacji Technicznej, przygotowaniem do VI Kongresu Techników Polskich oraz zwiedzili 15 zakładów przemysłowych różnych branż, 5 uczelni technicznych a także liczne zabytki kultury i sztuki polskiej na trasie Warszawa — Poznań — Wrocław — Opole — Katowice. Kraków — Kielce — Warszawa.

Goście polonijni przyjęci zostali dwukrotnie przez kierownictwo NOT, przewodniczącego Rady Głównej prof. Jerzego Bukowskiego i prezesa Zarządu mgr inż. Bolesława Rumińskiego, przewodniczącego Towarzystwa „Polonia” i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Mieczysława Klimaszewskiego, wicepremiera rządu polskiego — Mieczysława Jagielskiego, odbyli spotkania z dziennikarzami prasy technicznej i popularnonaukowej oraz dyskusje środowiskowe z inżynierami poszczególnych regionów Kraju w Domach Technika w Poznaniu, Wrocławiu, Opolu, Krakowie i Kielcach.

Wielu z zaproszonych inżynierów odwiedziło ponadto na własne życzenie interesujące ich zakłady i nawiązało kontakty ze specjalistami zgodnie z własnymi zainteresowaniami osobistymi i zawodowymi.

Była to pierwsza grupa inżynierów i naukowców polskiego pochodzenia, jaka odwiedziła Polskę w sposób zorganizowany, zgodnie z programem specjalistycznym i w związku z przygotowaniem do VI Kongresu Techników Polskich. Następna grupa przybędzie na obrady Kongresu, który odbędzie się w dniach 2—4 września br. w Poznaniu.

Inicjatywa Naczelnej Organizacji Technicznej powitana została w wielu polonijnych środowiskach inżynierskich z uznaniem i zrozumieniem wagi kontaktów Polonii z Krajem w zakresie spraw techniki i nauki, co w pewnym sensie było dotąd zaniedbywane przez obie strony. W licznych odpowiedziach na listy z zaproszeniami, polscy inżynierowie osiedleni prawie we wszystkich krajach świata odpowiadali w słowach serdecznych, że tego

rodzaju wizyty są po prostu konieczne. Tym bardziej, że Polska podobnie jak wiele innych krajów wkracza na drogę rewolucji naukowo-technicznej. Ludzie techniki pomagają sobie wzajemnie, uzupełniają swoje wiadomości i doświadczenia, działają na rzecz przyspieszenia postępu przemysłowego i cywilizacyjnego. A są szczególnie zainteresowani, jeśli dotyczy to kraju, z którym wiążą ich nici pochodzenia, tradycji, sentymentu.

Na ofertę NOT nawiązania osobistych kontaktów między inżynierami odpowiedziało we Francji kilkunastu imiennie zaproszonych inżynierów, reprezentujących środowiska techniczne inteligencji starszego pokolenia, jak i przebywających na obczyźnie od czasów wojny, a także najnowszą Polonię, przebywającą od niedawna poza granicami Kraju.

Podczas spotkania w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu zorganizowanego przed wyjazdem do Polski, wśród osób zaproszonych (nie wszyscy mogli wyjechać

w proponowanym terminie z powodu zajęć służbowych i zawodowych) znaleźli się m. in. mgr inż. Roman Liberman, mgr inż. Michał Hlasko, dr inż. Tadeusz Staroń, inż. Edward Brzeski, inż. Franciszek Cieślarczyk, dr inż. Józef Hoffman, mgr Oswald Dienstag i inni. Na spotkaniu przybyli: członek prezydium Stowarzyszenia France-Pologne prof. Maurice Bouvier-Ajam, sekretarz generalny Stowarzyszenia p. Aleksy Krakowiak i sekretarz p. Jean Perrot, dyrektor stacji naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu prof. Paweł Nowacki, i sekretarz ambasady PRL p. Feliks Solarski.

Witając zebranych i życząc im miłego i pożytecznego pobytu w Polsce, konsul Jerzy Łukowski wyraził nadzieję, że wszyscy wyjeżdżający podtrzymają kontakty i współpracę z Krajem i przyczynią się do szerzenia sławy polskiej myśli technicznej w świecie. Konsul poinformował zebranych o inicjatywie zorganizowania we Francji Komitetu Kopernikowskiego dla uczczenia pięćsetlecia urodzin genialnego polskiego astronoma i zaprosił do udziału w pracach Komitetu inżynierów polonijnych.

Prof. Maurice Bouvier-Ajam również gorąco zapowiedział do obecnego o przyłączenie się do prac

Spotkanie w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu. Prof. I Malecki — dyr. depart. polityki naukowej



INŻYNIERSKIM OKIEM

Dalszy ciąg ze str. 5

Komitetu, który powstanie przy Stowarzyszeniu France-Pologne. Przychylność władz francuskich i gotowość współpracy polskiej inteligencji we Francji, umożliwią godne uczczenie tej doniosłej rocznicy, stanowiącej zarazem symbol wkładu nauki polskiej do rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego świata.

Dyrektor ośrodka paryskiego PAN prof. Paweł Nowacki podkreślił wielkie znaczenie spotkań i wymiany doświadczeń przedstawicieli różnych generacji polonijnej inteligencji technicznej we Francji i ich kontaktów z polskimi ośrodkami naukowymi i rozwijającą się dynamicznie w Polsce techniką. Przebywając we Francji inżynierowie polskiego pochodzenia zyskali autorytet i uznanie za swoją pracę zawodową, posiadają cenny dorobek naukowy, wielu podnosi nadal swoje kwalifikacje zawodowe i naukowe, zdobywa rangę specjalistów o renomie międzynarodowej. Jest to dla Kraju przedmiot szczególnej dumy z wysokiego awansu ludzi polskiego pochodzenia, podobnie jak przedmiotem dumy Polonii są osiągnięcia naukowe i techniczne uzyskiwane we współczesnej Polsce, a takich osiągnięć jest niemało i coraz więcej.

Obecni na spotkaniu inżynierowie wyrazili podziękowanie za umożliwienie im odwiedzenia Polski i opracowanie bogatego programu zapoznania się z ośrodkami przemysłowymi i naukowymi.

Już pierwsze spotkanie powitalne w Domu Technika w Warszawie odbyło się w atmosferze nie-



Członek prezydium „France-Pologne” prof. Maurice Bouvier-Ajam zaprosił inżynierów polskiego pochodzenia mieszkających i pracujących we Francji do czynnego udziału w pracach Komitetu 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika



Mgr inż. Kazimierz Piotrowski z Liège (z lewej) przy starej zbroi rycerskiej w przedsiönku krakowskiej restauracji „U Wierzyńka”. Z prawej: profesor Józef Rutkowski z Southfield (USA) i inż. Zygmunt May z Toronto (Kanada)

zwyklej. Nikt tego nie przewidywał i nie proponował takiej formy prezentacji. Goście przedstawiając się sobie wzajemnie samorzutnie podawali krótki rys swoich losów i kariery zawodowej.

Oto Oswald Dienstag. Wyjechał z Polski w latach 20-tych. Uzyskał po studiach tytuł inżyniera specjalności łącznościowej. Podjął pracę na wygnaniu — jak sam to określa. Podczas wojny był uczestnikiem Ruchu Oporu. Dosłużył się wysokiej rangi generała i licznych odznaczeń. Wieloletni pracownik wojskowości, obecnie emeryt zachowuje stałe związki ze sprawami polskimi.

Michał Hlasko ukończył Politechnikę Warszawską (wydział mechaniczny) i wyjechał do Francji na dalsze studia. Wybuch wojny Niemców z Polską, z Francją, z całym światem nakazał mu spełnienie obowiązku każdego Polaka — stanąć do walki. Hlasko pracuje w służbie uzbrojenia (produkcja pocisków). Podobnie jak tysiące naszych Rodaków, nie uznał kapitulacji. Podjął służbę w Polskiej Marynarce Wojennej w Anglii w stopniu porucznika. Po wojnie odbył dodatkowe studia w Instytucie Elektrotechniki i Elektromechaniki w Grenoble. Współpracuje z wieloma firmami samochodowymi m. in. z Simcą. Zdobyla kwalifikacje organizatora kadry technicznej dla przemysłu. Obecnie posiada własne przedsiębiorstwo organizacji pracy.

Roman Liberman w 1923 roku wyjechał na studia zagranicę. Od czasów studenckich zajmował się sprawami polskimi. Był członkiem Stowarzyszenia Studentów Polaków w Lipsku. Specjalizował się w metalurgii. Po przeniesieniu się do Francji przebywał na terenie Normandii. Zdobyl dodatkowe kwalifikacje z dziedziny chemii. W 1947 roku przybył do Polski, ale nie zastał przy życiu nikogo z rodziny. Powrócił do Francji. Ożenił się z Polką, uczestniczką Ruchu Oporu w Kraju, kawalerem 13 orderów bojowych, pracowniczką stacji Polskiego Czerwonego Krzyża przy ambasadzie polskiej w Paryżu. Od 1946 r. mieszka w Paryżu. Jest członkiem wielu stowarzyszeń inżynierskich, także Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Polsce (od 1957 r.). Był jednym z inicjatorów odbycia w Polsce Kongresu Chemii Przemysłowej w 1964 r. Utrzymuje stałe kontakty ze stacją naukową PAN w Paryżu.

Adam Szyszkowski mature uzyskał w Warszawie w Gimnazjum Giżyckiego w 1939 r. W czasie wojny przebywał we Francji. Ukończył wyższą szkołę chemii przemysłowej w Lyonie. Obecnie jest szefem laboratorium w przedsiębiorstwie zajmującym się kontrolą jakości wyrobów z miedzi i stopów miedzi. Ożeniony z Francuzką. Jest po raz drugi w Polsce.

Kazimierz Piotrowski zdał maturę w Warszawie w czasie okupacji. Studiował w konspiracyjnej wyższej szkole technicznej. Uczestnik Ruchu Oporu, walczył w Powstaniu Warszawskim. Wywieziony do obozu jenieckiego na teren Niemiec udał się po wyzwoleniu do Belgii, gdzie odbył studia po otrzymaniu stypendium. Ukończył Uniwersytet i poświęcił się pracy naukowej. Jest wykładowcą z zakresu fizyki i elektrotechniki w Instytucie Mon-

tefiore w Liège. Ożeniony z Polką, pracowniczką centrali eksportowej „Ciech”.

W grupie inżynierów polonijnych znaleźli się i najstarsi i wojenni emigranci, ale i tacy jak np. Wojciech Jęzierski, który wyjechał z Kraju mając 4 i pół roku. Rodzice osiedlili się w Brazylii. Pan Wojciech ukończył szkołę techniczną w Kurytybie. Matka, długoletnia zastawiona nauczycielka języka polskiego, geografii i historii Polski nauczyła syna czystej, płynnej polszczyzny. Nigdy nie był w Kraju. Zaskoczyło go i wzruszyło zaproszenie NOT. Załatwił sobie natychmiast urlop i przyjechał wraz z żoną.

Tadeusz Czarnecki jako młody chłopak został uwieziony w Oświęcimiu a następnie w Sachsenhausen. Stąd po wyzwoleniu w stanie skrajnego wyczerpania zabrał go Szwedzki Czerwony Krzyż. W Szwecji ożenił się z pielęgniarką czuwającą nad jego wątłym zdrowiem, ukończył szkołę i studia techniczne. Jest obecnie specjalistą konstrukcji wiertel do kamienia. Odczuwa wdzięczność do swojej przybranej ojczyzny, ani na chwilę nie zapomniał o ojczyźnie gdzie się urodził i wychował.

W gronie zaproszonych gości znaleźli się m. in. prof. Władysław Bobrek naukowiec Uniwersytat Nacional w Trujillo (Peru), mgr inż. Henryk Krakowian zatrudniony w Ośrodku Technicznym International Wool Secretariat (Wielka Brytania), dr Stanisław Portalski profesor Uniwersytetu w Guildford (Wielka Brytania), prof. Józef Rutkowski zatrudniony w Bendix Corporation w Southfield (USA), prof. Stefan Smoleniec rektor Uniwersytetu of the Witwatersrand w Johannesburgu (Republika Południowej Afryki), mgr inż. Bolesław Zubrzycki, specjalista w dziedzinie chemii i metalurgii zatrudniony w największej na świecie hucie aluminium Arvida Works w Kanadzie. Kilku inżynierów reprezentowało własne firmy, np. mgr inż. Bohdan Graff z Londynu, właściciel technicznego biura konsultacyjnego z dziedziny elektroniki.

Trasa podróży po Polsce wiodła szlakiem współczesnych budów i nowoczesnych zakładów przemysłowych, dużych ośrodków naukowych oraz zażytków kultury i sztuki polskiej. Oglądano wielkie kombinaty przemysłowe (Zakłady Mechaniczne im. H. Cegielskiego, Hutę „Ferrum”, Hutę im. Lenina, Państwową Fabrykę Wagonów, Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu), branżowe zakłady przemysłowe (Fabrykę Maszyn Zniwnych w Poznaniu, Zakłady Odczynników Chemicznych w Gliwicach, całkowicie zmechanizowaną kopalnię węgla kamiennego „Jan” w Katowicach, Fabrykę Aparatury Chemicznej w Kielcach i inne). Składano wizyty na Politechnikach w Poznaniu, Wrocławiu, Warszawie, na Uniwersytecie i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Odbyły się spotkania z inżynierami w Domach Technika poszczególnych miast wojewódzkich. Ponadto realizowano indywidualne programy ustalone według zainteresowań specjalistycznych gości.

Różne są drogi życiowe, różne losy, ale wspólne zainteresowania Polską. „Kto urodził się Polakiem, do końca życia nim pozostanie. Sprawy polskie były i będą mu bliskie i ważne”. — „Jestem głęboko wzruszony moją pierwszą wizytą w Kraju”. — „Jestem tu po raz czwarty, a zawsze odnajduję coś nowego”. — Te krótkie zdania wypowiediane płynnie po polsku przez ludzi czynnych zawodowo w krajach swego osiedlenia w różnych specjalnościach nieraz od kilkudziesięciu lat, nie były pustymi deklaracjami. Wypowiadali je ludzie rzeczowi, konkretni, nie zwyczajni sentymentów i rozrzewnień. Nie pociąga ich folklor czy tradycyjne zwyczaje, pociąga ich urok pracy twórczej, ciekawi to co naród zbudował, jak zbudował i jak zamierza to wykorzystać dla swego dobrobytu.

Na spotkaniu warszawskim przewodniczący Rady Głównej NOT prof. Jerzy Bukowski wyraził przekonanie, że swobodne dyskusje i rozmowy w środowiskach technicznych różnych miast polskich wybiegna poza uczuciowe i emocjonalne ramy, pomogą w zrozumieniu, że prace inżynierskie przyczyniły się do zbudowania trwałych podstaw siły gospodarczej współczesnej Polski. Prezes NOT mgr inż. Bolesław Rumiński życząc pomyślniej podróży po Kraju stwierdził: „Zechciejcie zauważyć, że między polami, co ziłca się pszenica i srebro żytem powstało w ostatnim ćwierćwieczu coś, co może



W centralnej dyspozytorni zautomatyzowanej kopalni „Jan” w Katowicach. W środku: mgr inż. A. Szyszkowski z Lyonu. Z lewej: inż. Łazarz

być przedmiotem wspólnej dumy. Zechciejcie ocenić obiekty przemysłowe i placówki naukowe oraz ich funkcjonowanie z punktu widzenia fachowego. Mieliśmy różne poglądy w młodości i mamy je dziś, ale najistotniejsze jest to, co nas łączy z Krajem. Nie tylko sentymenty do tego, czym Polska była, ale i wspólna troska czym Ona jest teraz, a zwłaszcza — czym powinna być w przyszłości. Zrozumiecie, że wszystkich w naszym Kraju łączy pragnienie jak najszybszego dościa do czołówki państw przemysłowych. Popelniamy błędy, ale i naprawiamy je szybko i dalej walczymy uparcie o dobrą pozycję Polski w świecie”.

Wrażenia jest dużo. Trudno je uporządkować i przekazać na gorąco. Mówi inż. Szyszkowski z Lyonu:

„Godziny były za krótkie, ponieważ każde 60 minut mieliśmy wypełnione zajęciami, spotkaniami, imprezami. Oglądaliśmy wiele obiektów, rozmawialiśmy z wieloma ludźmi, wysłuchaliśmy licznych i wyczerpujących informacji. Poza wspólnym programem zwiędziłem indywidualnie kopalnię i hutę miedzi w Lubinie. Mogę to ocenić jako fachowiec. Rozmiary przedsięwzięcia i zapal ludzi tam zatrudnionych napawa wielką nadzieją. Zważywszy na wartość materialną miedzi przemysłowej na rynku europejskim macie duże szanse. Sądzę, że potraficie to wyzskać. Widzę tu możliwość nawiązania kontaktów z Francją, podobnie jak to ma miejsce w zakresie hutnictwa aluminium. Zaimponowała mi zautomatyzowana kopalnia „Jan”, chociaż nie mogę jej z niczym porównać ponieważ nie znam się na kopalnictwie węgla”.

Mówi Michał Hlasko: „Jestem zaszokowany widokiem potęgi przemysłowej poszczególnych zakładów w Polsce. „Cegielski” i Huta Lenina to obiekty o randze światowej. Nowa Huta jest rzeczywiście wspaniała. Oglądaliśmy tylko jedną walcownicę blach, resztę kombinatu zwiędzialiśmy z okien autokaru. Trudno zdać sobie sprawę w jakim stopniu taki ogromny organizm przemysłowy funkcjonuje, ale sądzę, że wyniki uzyskiwane są proporcjonalnie do wielkiego wkładu pracy. Co innego czytać, że huta produkuje wiele milionów ton stali, a co innego zobaczyć to na własne oczy. To robi wrażenie”.

Mówi Roman Liberman: „Przemysł chemiczny przed wojną w Polsce był w stadium początkowym, chociaż tradycja polskiej chemii teoretycznej sięgają wielu dziesiątków lat. Po wojnie w większości dziedzin chemii Polska zaczynała od stanu zerowego. To co osiągnięte jest z niczym nieporównywalne. Współczesny przemysł chemiczny w Polsce jest w pełni rozkwitu, posiada wielkie i ambitne plany rozwoju. W dużej mierze dzięki odkrytym i eksploatowanym zasobom naturalnym, ale także dzięki ludziom, kadrom techników. Również przed wojną Polska miała wybit-

nych techników. Teraz dysponuje również kadrą praktyków, specjalistów przemysłowych znających swój fach.

Na bardzo dobrej drodze rozwoju znajduje się polska elektronika. Widzieliśmy to we Wrocławiu. Nie jest to moja specjalność, ale zyskało to uznanie w oczach kolegów fachowców z Kanady i Wielkiej Brytanii."

Inż. Oswald Dienstag z powodu nagłej choroby musiał znacznie skrócić swój pobyt, ale już na spotkaniu powitalnym zadeklarował pomoc fachową w dziedzinie inżynierii łączności.

Inż. Kazimierz Piotrowski z Liège mówi:

"Poziom nauczania technicznego na Politechnice Warszawskiej jest bardzo wysoki. Nie dotyczy to tylko wydziału elektrycznego, który znam stosunkowo najlepiej. W Belgii ceni się kontakty z uczelniami polskimi. Uniwersytet w Liège utrzymuje współpracę z uniwersytetami w Poznaniu, Krakowie i Łodzi. Zwłaszcza w dziedzinie elektroakustyki są to kontakty częste i bardzo owocne. Wysoki poziom polskich uczelni technicznych budzi respekt wśród naukowców na Zachodzie. Mam przyjaciela Belgę. Odbił studia doktoranckie w Polsce u prof. Maleckiego. Był bardzo poruszony faktem, że umożliwiono mu składanie egzaminu w języku francuskim, a polscy profesorowie zadziwili go doskonałą znajomością terminologii fachowej. Jestem gorącym zwolennikiem szerokiej, częstej i żywej wymiany między technnikami wszystkich krajów, a szczególnie krajów i ludzi sobie bliskich. Dla techników ma to ogromne znaczenie. Żadna literatura, czy materiały informacyjne nawet najdokładniejsze nie zastąpią osobistych kontaktów zawodowych i naukowych."

☆

Goście nie odnosili się do wszystkiego co widzieli bezkrytycznie. Jako bystrzy obserwatorzy dostrzegli obok wielkich osiągnięć i dynamicznego rozwoju Kraju w wielu dziedzinach również niedomagania i braki. Dotyczyły one głównie życia codziennego, obsługi i zaopatrzenia rynku, gastronomii, hoteli — ale nie tylko. Zdaniem inż. Hłasko nie docenia się w Polsce organizacji pracy i prawidłowego jej normowania. Organizacja produkcji jest przecież czynnikiem decydującym z chwilą uruchomienia określonej serii wyrobów, jest podstawowym źródłem uzyskiwania rezerw produkcyjnych ukrytych w każdym przedsiębiorstwie, a polegających na umiejętnym i kompletnym wykorzystaniu personelu i środków produkcji. Inż. Hłasko jest zdania, że poprawa organizacji pracy zapewni uzyskanie w przemyśle polskim wzrostu wydajności od 10 do 20%. Warunkiem jest odwołanie się do wiedzy i umiejętności fachowców z tej dziedziny.

Inż. Szyszkowski w rozmowach z dyrektorami zwiedzanych zakładów, znanych z wysokiego standardu wyrobów jakie produkują, zwrócił uwagę na potrzebę zaprowadzenia większego porządku na placach i dziedzińcach fabrycznych, większej dbałości o estetykę. „To zawsze robi wrażenie na gościach i klientach. Trzeba o to dbać na równi z troską o dobrą opinię techniczną wyrobów fabrycznych”.

Inż. Wojciech Jezierski z Sao Paulo zwrócił uwagę na brak jajeczników w restauracjach i nie dość wygodne materace w hotelach. I jeszcze jedno. „W Krakowie widzieliśmy kobietę sprząającą ulicę przy pomocy krótkiej miotły i szufelki, co zmuszało ją do nadmiernej i stałego schylania się ku ziemi po każdy odpadek. Dlaczego nie dano jej dłuższej miotły i szufli o długim ramieniu?”

Gości raziła niedokładność obsługi sklepowej. Nikt nie proponuje, nie namawia, nie doradza. Trzeba właściwie samemu się obsłużyć i brać to co jest, a nie to czego się szuka czy chce nabyć. To źle działa na psychikę ludzi i stwarza wrażenie braków nawet przy znacznej ilości towarów na rynku.

„Dziwi nas, że w wielu zakładach problemem było do niedawna zorganizowanie szatni czy przebieralni, umywalni czy natrysków. Nastawienie na szybki wzrost produkcji osłabiło troskę o człowieka pracy, o udogodnienia socjalne, o których tak dużo się mówi. Jest to niepokojące nawet na tle tego co mamy w Brazylii. Lepiej byśmy się poczuli, gdyby nastąpiła w tym względzie szybka poprawa, a na to się zanoszą. Takiego zdania byli nasi rozmówcy w zakładach pracy wiążące duże nadzieje ze zmianami w kierownictwie władz partyjnych i w rządzie”. — Taką opinię inż. Jezierskiego potwierdził prof. Bobrek z Trujillo.

Ogólne wrażenia są korzystne. Inż. Liberman oświadcza: „Nasza podróż miała charakter pielgrzymki po dziejach i współczesności Kraju. Oglądaliśmy dawne zabytki, nowe budownictwo miejskie, wielkie i średnie zakłady przemysłowe, miejscę walki i męczeństwa narodu (Góra św. Anny, obóz w Oświęcimiu), wreszcie największe uczelnie techniczne. To co najbardziej uderza, to rozwój śląskich miast, zwłaszcza Katowic i mojego rodzinnego Sosnowca. Zmiany są dla oka, które patrzy i widzi, bardzo duże. W Katowicach nie znalazłem starego dworca, od którego zawsze zaczynałem swe wędrówki po mieście. Po prostu zabłądziłem. By-

łem w Polsce 7 lat temu, ale jestem zaskoczony tempem zmian.

Inż. Piotrowski zwierza się:

„Nie spodziewałem się, że Polska ma aż tyle zabytków narodowej kultury, również na Śląsku, we Wrocławiu. Kościoły i muzea są starannie utrzymane i pielęgnowane. Wycieczka po Polsce była dobrze zorganizowana i Naczelnej Organizacji Technicznej należą się słowa uznania. Nie mieliśmy żadnych kłopotów. To z nami były kłopoty. Ja na przykład załatwiałem kilka prywatnych spraw i odłączałem się od grupy dwukrotnie. Ale siła wyższa. Zaproszenie na ślub brata, który wykorzystał moją obecność i przyspieszył tę uroczystość.”

Nie brakowało wzruszających momentów. Wspomnień. Gestów solidarności. Prezes poznańskiego oddziału NOT mgr inż. Lechosław Gruszczyński przypomniał sobie, że jako mały chłopiec leczony był przez znanego w Sosnowcu pediatrę Libermana. „To był mój brat — potwierdził inż. Roman Liberman. — Zginął zamordowany przez Niemców”.

Prof. Władysław Bobrek przygotował niespodziankę. W imieniu burmistrza miasta Trujillo, gdzie CEKOP buduje fabrykę narzędzi, wręczył talerze pamiątkowe przewodniczącym rad narodowych Poznania, Krakowa i Warszawy. Podczas wręczenia talerza w Poznaniu mgr inż. Czesław Mackenzie-Mieszkowski z Wielkiej Brytanii zwrócił się do kolegów z zapytaniem: „Czy wypada podawać pusty talerz?” i zainicjował zbiórkę na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Zebrano około 20 tysięcy złotych (w przeważającej części w monetach i banknotach krajów skąd przybyli polonijni inżynierowie).

☆

Podczas miłego spotkania w Towarzystwie „Polonia” poinformowano gości o przygotowaniach do obchodów 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika. Przypomniano również, że w 1973 roku przypada druga niezwykle ważna rocznica — 200-lecie powstania Komisji Edukacji Narodowej — pierwszego w świecie ministerstwa oświaty.

Często zadają nam pytania: cośmy dali światu? Znane są w świecie utwory Chopina, liczne przykłady waleczności Polaków, ich udziału w bojach „za waszą i naszą wolność”. W cieniu pozostają ciągle zasługi narodu polskiego i wkład Polaków do kultury i cywilizacji światowej. A przecież wielu wybitnych naukowców i techników współtworzyło potęgę przemysłową państw na wszystkich kontynentach. Daliśmy przykład światu jak organizować oświatę w państwie. Takich przykładów jest więcej.

Witold OCHREMIAK



Inż. Wojciech Jezierski z Sao Paulo (Brazylia) przy starym instrumencie astronomicznym w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego

Zwiedzanie zabytkowego kościoła w Opolu. W środku inż. Lionello Carboni z Mediolanu, utrzymujący stałe kontakty z Polską, skąd pochodzi jego matka



Konsul Jerzy Łukomski podczas spotkania w Paryżu przed wyjazdem polonijnych inżynierów do Kraju, życzył im pożytecznego i przyjemnego pobytu. Życzenia te spełniły się całkowicie. Niżej: mgr inż. M. Hłasko



PO LATACH POSZUKIWAŃ

ECHA „LISTÓW DO PANA PREZESA”

NA ŚLADACH PIERWSZEJ NAUCZYCIELKI SZKOLNICTWA POLSKIEGO W LALLAING I BARLIN



Barlin (P. de C.) niczym się nie różni dla Francuzów od sąsiednich miejscowości górniczych — dla Polaków jednak czy Francuzów polskiego pochodzenia jest jednak miejscem szczególnym — tutaj, na początku naszego wieku utworzyła się pierwsza kolonia polska, gdzie Domicella Szmidówna założyła pierwszą polską szkołę

PRZED czterema laty w kilku numerach „Tygodnika Polskiego” drukowaliśmy „Listy do Pana Prezesa”. Była to korespondencja sprzed pierwszej wojny światowej Domicelli Szmidówny, pierwszej nauczycielki dzieci górników polskich we Francji w kolonii Lallaing. Listy adresowane były do Wacława Gąsiorowskiego — znanego pisarza, który był gorącym orędownikiem szkolnictwa dla dzieci naszych robotników na Wychodźstwie francuskim.

Szmidówna informowała w swej korespondencji na bieżąco Gąsiorowskiego o sytuacji szkółki w Lallaing, prosiła go o różne interwencje, pomoc, przedstawiała życie kolonii polskiej wśród Francuzów itp. Drukując listy odkryte w archiwum po Wacławie Gąsiorowskim, nie wiedzieliśmy nic o dalszych losach ich autorki. Nie znaleźliśmy też bliższego życiorysu Szmidówny, poprzedzającego jej przyjazd do Francji. Trudność dociekań, czy poszukiwać powiększał fakt, że później w okresie międzywojennym Szmidówna wyszła za mąż i przyjęła nazwisko mężowskie. W końcowym ustępie „Listów do Pana Prezesa”, pochodzącym od redakcji, stwierdziliśmy:

„Co się stało z nauczycielkami, nie udało się nam ustalić. Czy wróciły do miejscowości, w których przed wojną uczyły, czy też może do swych domów w Polsce — nie wiadomo. A może ktoś ze starych emigrantów z Lallaing, Barlin czy Lens wie coś o tym, jakie były dalsze losy pierwszych nauczycielek polskich w Pas-de-Calais i Nord?”

Niestety, żadnych listów w tej sprawie nie otrzymaliśmy, a i nasze poszukiwania w Bibliotece Polskiej i Bibliothèque Nationale w Paryżu, a także w miejscowościach, w których nauczycielka Szmidówna — spędziła na niczym. Nieliczni świadkowie, dawni jej uczniowie, z Barlin, Guesnain czy Lallaing pamiętali jej postać z okresu międzywojennego, ale wiadomości te były raczej mgliste, dalekie od materiałów dokumentalnych.

Latem 1969 w krakowskim „Przekroju” ukazała się krótka wzmianka, nadana przez Czytelniczkę tego tygodnika — dr Stefanię Pokorną — zatytułowana „Nauczycielka-ochotniczka”. Treść jej była następująca:

„W lutym 1969 r. zmarła w Tarnowie Domicella Szmid-Reniakiewicz, która przed 58 laty pośpieszyła jako ochotniczka na wezwanie Władysława Mickiewicza, syna poety, starającego się za pośrednictwem Uniwersytetu Jagiellońskiego o pozyskanie nauczycielek dla dzieci górników polskich we Francji.

W ośrodkach górniczych Lallaing, Guesnain, Barlin, zakładała polskie szkoły i uczyła w nich; kolejno przekazując je w ręce następnym przyjeżdżającym z kraju nauczycielom, ochotniczkom. Przez 10 lat pracowała wśród górników zawodowo i społecznie. Z nimi też przetrwała I wojnę światową.

Pamięć o pierwszej polskiej nauczycielce trwa we Francji do dziś; była szlachetnym człowiekiem, ofiarną nauczycielką.

W uznaniu jej zasług Rada Państwa PRL przyznała jej tytuł Zasłużonej nauczycielki”.

W ślad za tą informacją prasową udaliśmy się do Tarnowa celem utworzenia ostatnich lat życia pierwszej polskiej nauczycielki z północnej Francji, Domicelli Szmidówny.

Wśród mieszkańców Tarnowa nauczycielka z Francji nieznana była pod nazwiskiem Szmid, stąd trudności w odnalezieniu świadków i danych. Dopiero, gdy okazało się, że chodzi o p. Domicellę Reniakiewicz (nazwisko po nieżyjącym mężu) — sprawa się wyjaśniła. „Przecież to ta starsza, miła i pogodna pani, którą przez wiele lat opiekowała się i na wózku inwalidzkim wiozła Zosia Gąbala!” Udaliśmy się więc do p. Zofii, cenionej w Tarnowie opiekunki społecznej, która obok wykonywania swego zawodu krawieckiego w „Modzie Polskiej”, każdą wolną chwilę spędzała z p. Domicellą.

Mieszkały przy ul. Lwowskiej 16, w centrum miasta stłoczonego tutaj właśnie, skąd wprawdzie wszędzie blisko, ale zieleni i świeżego powietrza brak. Przez pierwsze lata obydwie panie chodziły na spacer do pobliskich parków. Ale gdy p. Domicella zaniemogła, trzeba było ją wozić na specjalnym wózku. Każdej niedzieli była więc w swym ulubionym nowoczesnym kościele w Tarnowie; każdego niemal dnia odbywała też tym wózkiem spacer. Ale było to męczące. Zapragnęła spokoju, w domu specjalnym, gdzie i opiekę lekarską cały czas mogła mieć, i w licznych kontaktach z ludźmi, zwłaszcza młodzieżą ciągle pozostawać. Podyktowała więc p. Domicella swej młodej opiekunce list w tej sprawie takiej treści:

„Kierownictwo Wydziału Zdrowia Opieki Społecznej, Oddział Pomocy Społecznej w Krakowie.

Jestem osobą starającą się o przydział miejsca w Domu Specjalnym dla Dorosłych w Tarnowie. Ukończyłam 84 lata życia i jestem niezdolna do samodzielnej egzystencji. Nie mam własnej rodziny, a potrzebuję stałej opieki.

Nadmieniam, że w roku 1903 na wezwanie Władysława Mickiewicza, syna Adama w Paryżu, który z ramienia Akademii Umiejętności w Krakowie poszukiwał nauczycielki dla dzieci górników polskich uchodzących do Francji przed prześladowaniem niemieckim w Westfalii, wyjechałam do Francji jako pierwsza ochotniczka.

W Lallaing (Nord) założyłam pierwszą szkołę polską i równocześnie uczyłam w sąsiedniej kolonii polskiej w Guesnain, gdzie było 40 polskich dzieci. W latach 1914—1918 z rodzinami polskich górników dzielłam nieszczę-

cia I wojny światowej. W październiku 1919 r. razem z wieloma Polakami z kolonii wróciłam do kraju i objęłam posadę nauczycielki we Lwowie. Od 1919 r. aż do objęcia opieki nad szkołami polskimi we Francji przez Ministerstwo Oświaty w Warszawie, na zaproszenie władz francuskich, wysyłam nauczycielki z kraju do Francji, a nawet za zezwoleniem Kuratorium Lwowskiego spędzałam w koloniach polskich we Francji po kilka tygodni, organizując szkolnictwo polskie.

Za moje zastęgi w okresie 48 lat pracy nauczycielskiej w 1963 r. Rada Państwa przyznała mi rentę specjalną dla zastęzonych.

Obecnie jestem chora i coraz bardziej niedołężna. Dlatego zwracam się z uprzejmą prośbą o możliwie jak najszybsze wydanie skierowania mnie do zakładu pomocy społecznej w Tarnowie, abym wreszcie mogła odpocząć i spokojnie spędzić resztę mego życia, po ciężkiej wieloletniej pracy...

Domicella Reniakiewicz
Tarnów, dnia 17 lipca 1968 r.”

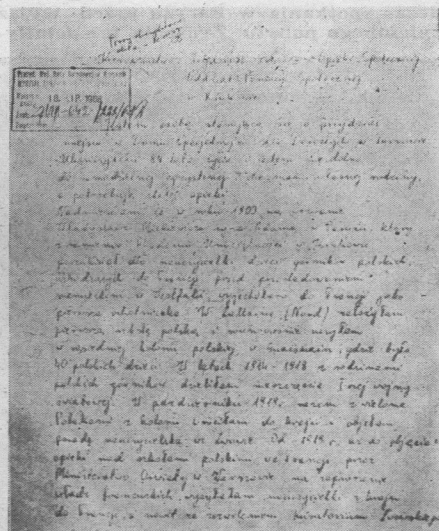
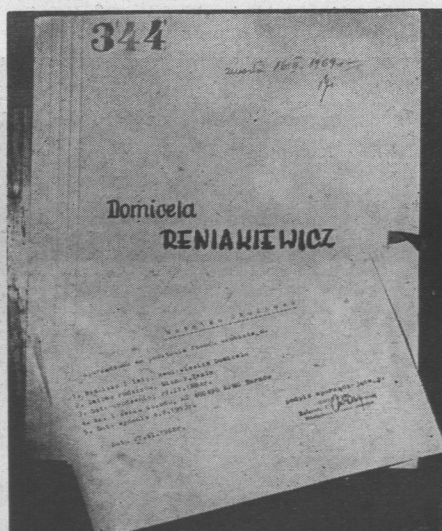
Państwowy Dom Specjalny dla Dorosłych znajduje się w jednym z najbardziej zacisznych zakątków Tarnowa. Z jego okien rozciąga się widok na pofalowany teren Podkarpacia. Budynek trzypiętrowy, nowoczesny, wyposażony we wszystkie urządzenia potrzebne ludziom schorowanym i zmęczonym życiem. Dom składa się z 70 pokoi, świetlic, sal TV, bibliotecznych, gabinetów lekarskich, fizykoterapii, sal rehabilitacyjnych, gimnastycznych itp. Mieszka w nim stale 230 pensjonariuszy, obsługiwanych przez 80-osobowy zespół lekarzy (sześciu), pracowników świeckich i zakonnych.

Pani Reniakiewicz przybyła tu 4 sierpnia 1968 r. Była głęboką patriotką, kochała jednakowo Francję i Polskę — wspomina ją p. Zofia Gąbala. — Żyła Francją i wiadomościami o niej do końca; oburzała się, gdy ktoś z młodych nie chciał się uczyć francuskiego, gdy nie orientował się w życiu polskiej emigracji we Francji.

A jak zareagowała, gdy wpadł w jej ręce egzemplarz „Tygodnika Polskiego”, w którym publikowane były jej prywatne „Listy do Pana Prezesa” — Wacława Gąsiorowskiego?

— Przechowywała to pismo jak relikwie, cieszyła się nim jak dziecko, pokazywała znajomym, krewnym, młodzieży, której udzielała lekcji niemalże do końca swoich dni.

— Ileż wzruszeń i refleksji przyniosły jej publikacje poświęcone zrębom szkolnictwa emigracyjnego we Francji — wspomina dyrektor Domu p. Nowak. — Te listy opublikowane w emigracyjnym czasopiśmie stały się dla tej osiemdziesięcioletniej kobiety — jedynym rzeczowym dokumentem jej przeszłości. Innych przecież nie miała.



Teczka akt zawiera m.in. podanie do władz o przyjęcie w Domu Specjalnym dla Dorosłych w Tarnowie. Opisuje w nim dzieje swego życia m.in. we Francji

Cały dorobek materialny p. Domicelli uległ zniszczeniu przez dwie nawałnice wojenne; czas zatarł ślady jej pracy, energii, działalności społecznej sprzed 60 lat... Nieliczni tylko identyfikowali p. Domicellę Reniakiewicz z Domicellą Szmidówną z Francji. Nazwisko zmieniła w latach czterdziestych. W dokumentacji Związku Nauczycielstwa Polskiego (nr. legitymacji 662552 wydanej w Tarnowie 1 stycznia 1967 roku) zarejestrowana była tylko jako Reniakiewicz. O Szmidównie nikt tu nie wiedział.

Domicella Szmid-Reniakiewicz znalazła w Domu Specjalnym dla Dorosłych spokój i ukojenie po życiowych wysiłkach i ciężkiej pracy. Jak ją wspominają ludzie, którzy bezpośrednio z nią się stykali w ostatnich miesiącach życia:

Urszula Bosowska, pracownica socjalna Domu Specjalnego:

— P. Domicella przywieziona tu została przez swą młodą opiekunkę na wózku. Mimo tak sędziwego wieku wyglądała dobrze. Drobną, przyjemną, starannie ubraną, wiadać, że była pod troskliwą i czułą opieką. Jako pensjonariuszka nie sprawiała nam kłopotów. Miała własny świat — przyjaciół, którzy ją odwiedzali i książki, kilka przedmiotów, z którymi kojarzyła się jej młodość we Francji.

Stefania Wantuch, lat 76 z Tuchowa, w Domu Specjalnym od pięciu lat, współmieszkanca p. Domicelli:

— Jej łóżko stało obok mojego. Zawsze ktoś siedział koło niej; raz opiekunka, innym razem dzieci. Wieczorami, gdy już nie mogła czytać, wyjmowała jakieś medale, krzyże zastugi, nie widziałam dobrze, bo wzrok mam słaby; pokazywała zdjęcia z młodości, z dziećmi z Francji...

Leontyna Lisak, lat 70, z Joniny, współmieszkanca:

— Najchętniej z nami rozmawiała, gdy nie było gości. Lubiała siedzieć na swym leżaku czy wózku przy balkonie. Przypatrzyła się wzgórzom i lasom, tam, za oknami. Mówiła, że przypominają jej młodość we Francji, choć zieleni tam było mało. Wiadać, że w tamtym kraju zostało jej serce.

W tym samym Domu przebywa dziś kilkoro innych ludzi, którzy lata młodości spędzili na emigracji w południowej Francji: 94-letni Franciszek Jaworek, emerytowany górnik, b. żołnierz Armii gen. Hallera; p. Piotrowski zamieszkały w latach dwudziestych w Montrabert (Loire), starsza pani z Bretanii i inni. Odpoczywają tu po znojnym życiu, czytają listy od krewnych znad Sekwany czy Loary. I ci bardzo czule mówią o p. Domicelli:

Siostra zakonna — Tacjana:

— Chętnie przyjęła miejsce w trzyosobowym pokoju. Gdy ją odwiedzały dzieci i młodzież ze szkół, w których kiedyś nauczwała francuskiego, zawsze ożywała się. Opowiadała im o życiu na emigracji, o Polakach tam zamieszkałych. Na Dzień Nauczyciela, podobnie jak z okazji innych świąt, otrzymywała dużo kwiatów, laurek, telegramów z życzeniami... Cokolwiek posiadała cenniejszego — wszystko rozdawała. Zachowała jedynie krzyż, który miała przy sobie całe życie, tam we Francji i w Polsce, o ten, który stoi na nocnym stoliku. Rozstała się z życiem spokojnie, nie wyrażała żadnych życzeń.

Domicella Reniakiewicz pochowana jest na pobliskim cmentarzu wśród grobów, gdzie na krzyżu umocowana jest srebrna tablica z napisem: „*śp. Domicella Reniakiewicz zm. 13 II 1969 r. przeżywszy lat 84. Prosi o modlitwę.*”

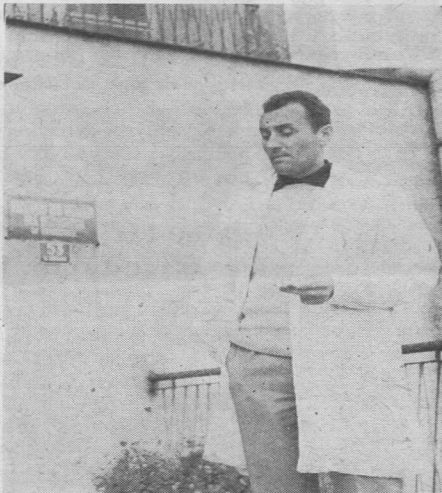
Grób otoczony jest opieką. Zieleni i kwiaty, zapalone światełka nie są akcentem świątecznym. Dopóki żyje w pamięci Tarnowian — zawsze będą się tu pojawiały ślady szczerzej sympatii i uznania za pionierską pracę wśród młodzieży polskiej na Wychodźstwie.

Dokończenie na str. 14

P. Zofia Gębała troskliwa opiekunka Domicelli Szmidówny, towarzyszyła jej do ostatnich chwil życia. Teraz odwiedza jej grób na cmentarzu w Tarnowie



Świadkowie ostatnich tygodni życia nauczycielki z północnej Francji. Jak zachowali w pamięci Domicellę Szmidówną — dyrektor Państwowego Domu Specjalnego dla Dorosłych w Tarnowie — Tadeusz Nowak, współmieszkanca Szmidówny p. Leontyna Lisa oraz siostra zakonna Tacjana? Ich ciepłe wypowiedzi zamieszczamy w tekście obok



VOYAGES

OPERA LAFAYETTE

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

„WIELUŃ”

26, rue La Fayette — PARIS 9-ème

Tél. 770-17-69

Métro Chaussée d'Antin

Przedstawiciel na Francję

Polskiego Biura Podróży „ORBIS”

Informacji udziela p. Krystyna ŻMIJEWSKA

BILETY: KOLEJOWE ▲ LOTNICZE ▲ MORSKIE

do wszystkich krajów (po cenach oficjalnych)

Wycieczki do POLSKI:

indywidualne ● grupowe ● samochodowe ● autokarowe

Bony hotelowe i benzynowe

Pociągi do Polski bez przesiadek — wyjazdy codzienne.

Załatwianie wszystkich formalności konsularnych.

○ BONY „ORBIS”

○ SPROWADZANIE Z POLSKI DO FRANCJI

○ OFICJALNE PRZESYLANIE PIENIĘDZY DO POLSKI

○ ORGANIZACJA KONGRESÓW W KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ

Rewelacje poznańskich archeologów

KONKURENT dla BISKUPINA

ZIMA przerwała sezon prac wykopaliskowych, poznańscy archeolodzy intensywnie pracują więc obecnie nad jego oceną i weryfikacją naukową. Plon ubiegłorocznych „wykopków” wielkopolskich archeologów był nadspodziewanie obfity, a w niektórych dziedzinach wyniki okazały się rewelacyjne. Z bogatego rejestru odkryć wystarczy przytoczyć sensacyjne wręcz odkrycia, dokonane przez naukowców z poznańskiego Muzeum Archeologicznego.

Rewelacją naukową okazały się wykopaliska archeologiczne zapoczątkowane w ub. roku w Komorowie pow. Szamotuły, gdzie natrafiono na **najbogatszy zbiór bursztynów, pochodzący sprzed 2,5 tys. lat.** Prace prowadzone były na jednej z siedmiu wysp Jeziora Bytyńskiego w pobliżu miejscowości Komorowo. Tu właśnie archeolodzy natrafili na ślad **grodziska kultury łużyckiej z wczesnej epoki żelaza, które** — jak to potwierdza bardzo obfity materiał zabytkowy — stanowiło **faktorię, pośredniczącą w handlu bursztynem między obszarami nadbaltyckimi a południem Europy** już przed 2,5 tys. lat. Jest to więc **równieżik słynnego Biskupina**, ośrodek handlowy o ok. 500 lat wcześniejszy od grodu Calisia (Kalisz), położonego na słynnym rzymskim szlaku bursztynowym.

Impulsem do poszukiwań archeologicznych na wyspie było znane od dawna pobliskie cmentarzysko kultury łużyckiej w **Gorszewicach**, na którym znaleziono wiele przedmiotów, przywiezionych z południa Europy i dzisiejszych Włoch północnych, Austrii itp. Przypuszczano, że ludność ta trudniła się pośrednictwem w handlu bursztynami.

Plon badań archeologicznych w Komorowie przyniósł pełne potwierdzenie tej hipotezy. O łączności cmentarzyska gorszewickiego z grodziskiem w Komorowie świadczy odkryty tu najbogatszy w kraju zbiór bursztynu oraz wiele przedmiotów z tego okresu. W Komorowie, **w 4 wykopach o powierzchni 75 m kw. odkryto ponad 100 grudek bursztynu.** Jest to kolekcja większa niż we wszystkich dotychczasowych wykopaliskach w Kraju łącznie. Większość bursztynu, obok nielicznych wyrobów, jak np. paciorki, stanowi surowiec, który eksportowany był dalej na południe.

Grodzisko zostało spalone, zniszczone i zrabowane; znaleziono też wiele bursztynu przetopionego w rumowiskach chat naszych przaprzodków sprzed 2,5 tys. lat. Znaleziono m. in. fragmenty czaszki młodego człowieka, kilka doskonale zachowanych rogów tura (dwa z nich zostały znakomicie przycięte i obrobione), szpile i bransolety z brązu, ciężarki tkackie do warsztatów, igły i groty strzał z kości oraz ozdoby z brązu. Prawdziwym unikatem jest fragment ozdoby — przedmiotu kultowego, będącego **symbolem słońca** oraz doskonale zachowana **figurka zwierzęcia z brązu.** Bardzo obfita jest też kolekcja ceramiki, przedmiotów kulturowych itd.

Niemniej fascynujący plon przyniosły podjęte w ub. roku prace, związane z odsłonięciem tajemnic początków **grodu Przemysława** (Poznań). Celem prac bardzo licznej ekipy, w skład której — obok archeologów — wchodziło m. in. geodeci, chemicy, historycy sztuki i antropolodzy — było zbadanie wczesnośredniowiecznego osadnictwa w najstarszej osadzie lewobrzeżnego Poznania, odkrycie murów obronnych miasta lokacyjnego oraz poznanie wczesnogotyckich założeń, związanych z funkcją kościoła i klasztoru, przez księcia Przemysława I.

Obecnie ekipa uczonych analizuje nadspodziewanie obfity plon pierwszego etapu prac wykopaliskowych. Otóż **na głębokości ponad 3 m odkryto ślady osadnictwa z XI w. i natrafiono na pierwsze drewniane konstrukcje.** Odsłonięto m. in. północną ścianę wirydarza gotyckiego z efektowną posadzką z cegły i płytek ceramicznych. Odkopano też mury gotyckiego klasztoru i odsłonięto cały maszyn nieistniejącej już dziś budowli. W czasie „wykopków” odkryto m. in. zestaw kafli piecowych o bogatej ornamentacji, pokrytych barwną polewą. Wydobyto też wiele ceramiki kuchennej i stołowej. Liczne monety oraz wczesne wyroby z kości i żelaza. Dużo materiału naukowego dostarczyły odsłonięte fragmenty architektury kamiennej i ceglanej, elementy sklepień itd. Naukowcy mają nadzieję, że uda się dotrzeć do fundamentów murów miejskich starego Poznania, śladów baszt obronnych oraz — być może — do bramy, prowadzącej ku przeprawie przez rzekę Bogdanek — do Warty.

Aleksander NOWAK

LAMPKA WINA W „RINGU” U MISTRZA KULEJA



Do „Ringu” chętnie zaglądną sportowcy i aktorzy. Od lewej: sławny biegacz Andrzej Badeński, aktorka Irena Karel znana ze świetnych kreacji ról filmowych i teatralnych. Honory czyni sam mistrz Jerzy Kuleja

JEST w Paryżu, na 75, rue Brancion, mała kafejka, ozdobiona zdjęciami bokserów i scen z meczów, prawdziwymi rękawicami na środkowym filarze i autentyczną górniczą lampką. Gospodarczy w swej kafejce — i zawsze serdecznie Was wita **Jan Walczak**, górnik z Nordu, pogromca mistrza Wielkiej Brytanii, mistrz Francji 1948 roku w kategorii „welters”, który na meczu w Saint-Louis posłał na deski samego Ray Sugar Robinsona, zawodowego mistrza świata w wadze półśredniej.

Wspominam tę kafejkę, idąc przez ośnieżony Plac Zamkowy w Warszawie, nad którym kołuje stado warszawskich gołębi. Na wprost Kolumny Zygmunta — wąski wąwóz ulicy **Piwniej**. Tu właśnie, pod numerem 27, obok Rynku Starego Miasta, skąd widać smukłą wieżę katedry św. Jana — mieści się inna „kafejka”: „**Ring**”, prowadzona przez panią **Helene Kulej**, żonę znanego polskiego boksera Jerzego Kuleja.

Zartowały warszawskie gazety, że Jerzy Kuleja nadal zostaje w „Ringu”, kiedy przed kamerami TV oznajmił swą decyzję wycofania się z czynne-

go uprawiania sportu wyczynowego. Istotnie, jeśli tylko nie przygotowuje się do kolejnego egzaminu (studiuje na IV roku Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie) lub nie zaopatruje piwnic i chłodni „Ringu” — Jerzy Kuleja wraz ze swą małżonką czyni „honory domu” tego stylowego lokalu. Przy wejściu — w oszklonych gablotach krzyczą wielkie tytuły zachowanych stron gazetowych: „**Jerzy Kuleja mistrzem Polski**”, „**Złoto dla Kuleja**”, „**Jerzy Kuleja zdobywa złoty medal!**” — niezliczone artykuły, komentarze, wywiady.

Publiczność polska w Kraju i na Wychodźstwie zawdzięcza mu niezapomniane chwile radości, kiedy na olimpijskie maszty w Tokio i Meksyku wpływała polska flaga, a do milionów radiosłuchaczy i widzów na całym świecie dotarło imię **POLSKA** z dźwiękami Mazurka Dąbrowskiego...

Jerzy Kuleja zdobył również dwukrotnie złoty medal mistrza Europy wagi lekkośredniej. Był ośmiokrotnie mistrzem Polski, swą drogę ku sławie zakończył dwoma imponującymi zwycięstwami w grudniu 1970 roku w Bristolu — w meczu z Anglią — i w Londynie, w meczu Polska-Wielka Brytania. Jakie były początki tej wielkiej kariery?

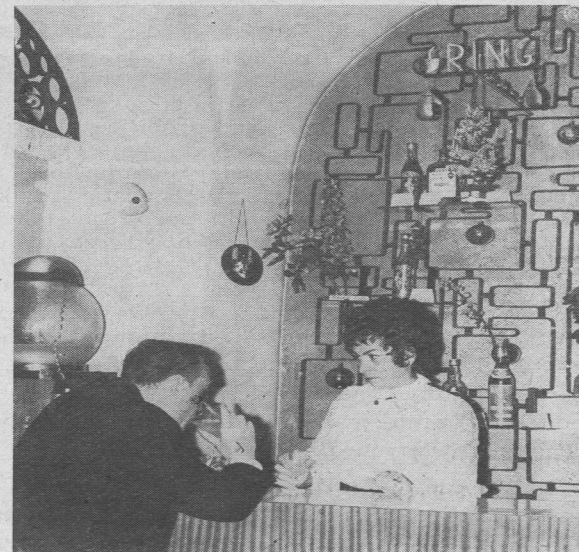
— Urodziłem się w Częstochowie, jak ten czas leci, — śmieje się pan Jerzy. — To już 30 lat temu! Tam też chodziłem do szkoły. Nie wyobraża pan sobie, jaki byłem mały i chudy! Najmniejszy w klasie! I chociaż miałem doskonałą kondycję, bo biegałem po całych dniach i wszędzie było mnie pełno, koledzy odtrącali „malucha” w szkolnych meczach piłki nożnej. Zresztą — chciałem zawsze robić coś na własną odpowiedzialność, samemu sobie coś zawdzięczać, a nie na przykład dobremu podaniu kolegi. Pewnie ten duch indywidualizmu doprowadził mnie na bokserską salę „Startu”... Dośzedłem do wniosku, że to nie dla mnie, że jestem na to za słaby. Ale po powrocie do domu — ambicja zwyciężyła... Wie pan, przypomniałem sobie Sienkiewicza, tę rozmowę ojca Pana Wołodyjowskiego, kiedy układał rękę swego syna na szabli i mówi: „Pan Bóg dał ci postać mizerną, to musisz być takim mistrzem, aby się ciebie bali, bo cię nie będą szanować”. Dokładnie już nie pamiętam, ale „sens był taki! Ja wprawdzie nie chciałem, żeby mnie się bali, ale jako najmniejszy w klasie — bardzo chciałem, aby mnie szanowali, pan to rozumie?”

No, więc wróciłem. Dostałem trampki, o wiele za duże, koszulkę gimnastyczną też o kilka numerów większą, spodenki do kolan, takie raczej piłkarskie — i już poczułem się zawodnikiem!

— Pan Wincenty Szyński, nasz trener przez pierwsze dwa tygodnie ćwiczył nasze nogi, potem kazał podnieść ręce, skoki odbywały się już na nogach ugiętych, z podniesieniem w górę zaciśniętych pięści. Tak sobie skakałem przez miesiąc, a potem doszły ciosy. Śmiesznie nieskoordynowane, niepewne, ale stopniowo po każdym treningu uczyłem się czegoś nowego. I wie pan, po otrzymaniu rękawic — moich pierwszych rękawic w życiu — wyobraziłem sobie, że jestem już bokserem! Cóż to była za radość!!!

Zaraz też wyzwalem do walki Stefcia Pałę, który kilka miesięcy wcześniej rozpoczął treningi. Dał

Dokończenie i résumé po francusku na str. 14



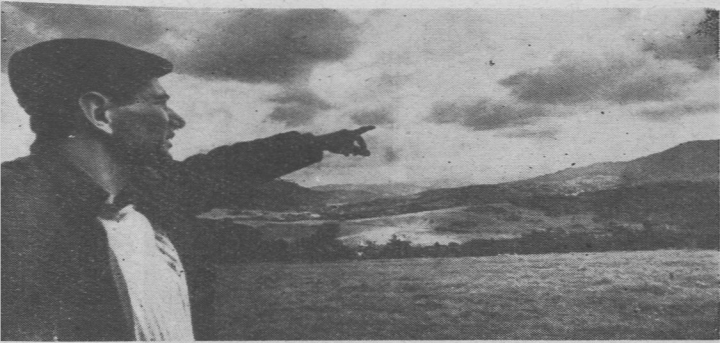
▶ **Kto się śpieszy, może ugasić pragnienie cocktailem przy bufecie**

◀ **Elegancki kelner serwuje jedną z licznych specjalności „Ringu” — kawę po turecku**

Foto: W. STRYZEWSKI
WŁ. OCHNIO (2)

▶ **To zdjęcie wykonane było tuż po „Sylwestrze”, stąd w „Ringu” jeszcze sceneria karnawałowa**





Z garbu nad potokiem widać górę Dwernik-Kamień (1004 m), na którą pną się bujne lasy na szczycie

OSADNICY



Mało tu pomocników, a robotników trudno znaleźć. Trzeba samemu wszystko ustawić. Budulec pod ręką. Dobrze mieć własny dom

W każdym kraju istnieją zakątki, które wyobraźnia współczesna próbuje przyrównywać do dzikiego Zachodu Ameryki. Może przyczyną jest tu bardziej popularność filmowanych westernów niż rzeczywista „dzikość” takich regionów, ale fakt pozostaje: także Polska ma swoje dzikie Bieszczady, choć raczej należałoby używać czasu przeszłego.

Skąd się wzięła ta opinia o Bieszczadach, dziś przecież krainie spokojnej, ciekawej, urozmaiconej? Są to głównie wspomnienia z bardzo niedawnej historii, ziemi położonej na południe od Przemyśla i Sanoka. W czasie wojny i po jej zakończeniu, jeszcze w trzecim roku po wojnie, ciągle jarzyły się łuny w Bieszczadach.

Dziś to już naprawdę tylko historia, ale często tkwi ona w pamięci tych, co tutaj przychodzą dlatego, że kraina jest piękna. Duże ale nie strome i nie skaliste wzniesienia; stoki gór pokryte gęstymi lasami bukowymi, jaworowymi, jodłowymi. W lasach dużo zwierzyny. Trafiają się nawet od czasu do czasu niedźwiedzie, choć znawcy ostępów bieszczadzskich twierdzą, że misie wolą południowe stoki Karpat, te po słowackiej stronie.

Bieszczady stały się modne w Kraju kilka lat temu, a szczególnie wśród młodych, których pociągała przygoda i możliwość spotkania się oko w oko z naturą. Dziś do przeszłości należy także dawny prymitywizm gospodarczy: na teren Bieszczad wkroczyła cywilizacja, technika, nowoczesność. Kraina jest bogata w drewno. Odbudowano wsie, które spłonęły. Zbudowano dla fali turystów kilka hoteli i ośrodki campingowe. Współcześni młodzi ludzie nie godziliby się na prymityw i cofanie się wstecz. Bieszczady lyknęły już trochę z wieku XX; wzniesiono stację hydro-elektryczną, wielką zapórę na Sanie, z ogromnym jeziorem w Solinie, rozbudowano przemysł drzewny, rozwinęła się nowoczesna hodowla.

☆
Ponad sześćdziesiąt lat temu (1907 r.) także powstało nagle jezioro. Niedaleko Komańczy, dwadzieścia kilometrów na południe od Sanoka, po wielkich deszczach runął w wąską dolinę kawał góry Chryszczatej, razem z rosnącym na zboczu lasem. Usypisko zatarasowało potok górski, którego wody utworzyły jeziora Duszatyńskie. Dwa z nich istnieją do dziś, a z dna ich sterczą ponad wodę wierzchołki zatopionych drzew, jak kikuty ludzkich rąk. Huk był wtedy tak ogromny, że mieszkańcy odległego o 5 km Duszatyna uciekli w popłochu — myśląc, że to już nadchodzi prawdziwy koniec świata, bo Chryszczata ruszyła do marszu śmierci — na Duszatyn.

☆
Pół wieku po oderwaniu się stoku Chryszczatej, człowiek sam zagroził drogę znacznie większej rzece — Sanowi, dając energię elektryczną całemu regionowi, zapobiegając powodziom, tworząc ogromne, atrakcyjne dla turystów jezioro.

Dziś tylko ten i ów wspomina dawne, historyczne strachy okrutnych dni i wielkich łun pożarów w Ustrzykach Dolnych czy w Lesku, gdzie kiedyś rezydował magnacki ród Kmitów, a później, trochę ponad 100 lat temu układał Wincenty Pol „Pieśń o ziemi naszej”. Poeta to trochę dziś zapomniany, ale wart przypomnienia, bo jego pieśni z serca wypływały i miały wzbudzać miłość Ojczyzny. Myślał o niej, gdy spoglądał na Bieszczady ze szczytu Łopiennika. Kto dziś sięgnie po wiersze Wincentego Pola, może w sobie wzbudzić wzruszenie.

Dokończenie na str. 14



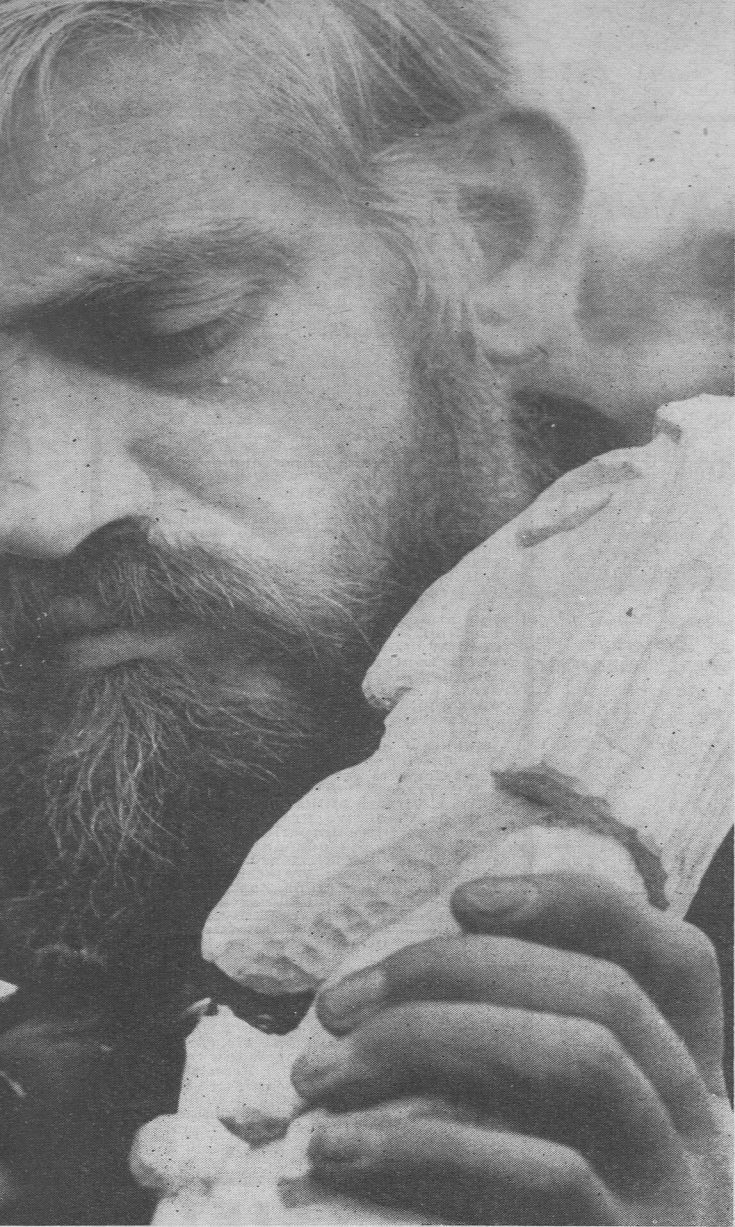
Powiedzieliśmy: osiedlają się lud...



Nieogolona twarz, twardy, chłop...

Jest coś zawadiackiego w tym, że





...e czynu, lecz znaleźli się także artysta. Rzeźbi pięknie w jaworze



...i uśmiech, wiara w powodzenie. Trudności podną jak ścięte drzewo

...zuka cię życia tam, gdzie wszystko trzeba zaczynać od nowa



Daleko na horyzoncie niebieskie pasmo Połoniny Wetlińskiej. Trawa tu dobra, założymy hodowlę owiec

EN chaque pays il existe un contrée sauvage que les personnes, assoiffées d'aventure, comparent à l'ouest américain. En France la Camargue s'est vue affublée d'une telle étiquette, en Pologne c'est le cas des monts Bieszczady. Ce magnifique paysage de montagnes aux vallées paresseuses, aux étendues balayées par le vent, aux forêts profondes où s'abritent encore des ours et où les bisons se sont acclimatés, invite à la ballade romantique, pourtant, après la guerre ce fut le lieu de luttes sanglantes. Justement le relief accidenté offrait des refuges à ces bandes. et quand enfin l'armée polonaise ramena le calme en ces contrées dépeuplées tout était à faire.

De toute la Pologne des pionniers s'en vinrent chercher un lopin de terre, reconstruire les villages calcinés, rendre vie à cette magnifique région. Aujourd'hui la griffe de la civilisation y est visible, elle n'y prend pas un sens négatif pourtant. La rivière San a été domestiquée, elle fournit l'énergie électrique à toute la région, de plus le magnifique lac artificiel est une attraction pour les touristes. Les photos de ce reportage ont été prises à Dwernik sur San. Les habitants sont constitués justemet de ces pionniers. Ils ont rendus la vie à ce village livré aux flammes pendant les luttes sanglantes. Lorsqu'ils regardent leur oeuvre, les pionniers éprouvent des sentiments mêlés de fierté et de foi en l'avenir, ce sont eux les auteurs des changements intervenus dans le paysage, les transformations qu'ils y apportent ne détruisent pas la beauté de la nature, ils vivent en bon accord avec elle.

Foto: Aleksander JAŁOSIŃSKI



Plan domu gotowy dawno, ale pracy jeszcze dużo. Wszystko można stworzyć siłą charakteru i woli

Gotowy, własny dom, a nad nim maszty sieci energetycznej — nowy portret wsi Dwernik nad Sanem



CENT ANS DE MUSIQUE

L'Association varsoivienne de Musique fête son centenaire. Le 19 avril prochain, le premier d'une série de concerts qui couvriront une semaine entière, sera donné en commémoration de celui qui, il y a cent ans, inaugura le départ actif de l'association fondée le 15 janvier 1871, à l'initiative de Wladyslaw Wislicki.

Parmi les membres fondateurs figurent Stanislaw Moniuszko, Jozef Wieniawski et bien d'autres noms célèbres encore, soit dix neuf en tout.

L'association eut d'abord pour siège les Salles de la Redoute, place du Théâtre pour ensuite emménager en 1909, à la Philharmonie de Varsovie.

En 1884, une école de musique fut ouverte, elle allait devenir une école de musique professionnelle par la suite pour enfin, en 1919, se nommer l'école supérieure de Musique Frédéric Chopin. C'est justement cette école qui devait, par la suite, être l'organisatrice du Concours international Chopin et du concours International de violon Henryk Wieniawski.

En 1945, une fois les hostilités finies, l'Association reprit ses activités. Elles consistèrent d'abord à mettre en sûreté les archives et la bibliothèque qui constituent la plus grande collection de culture musicale du XIXe siècle en Pologne.

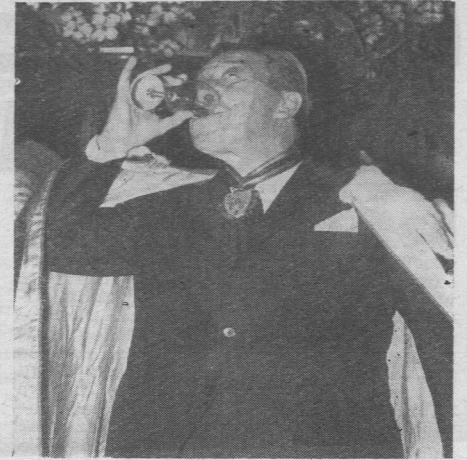
En 1950, le travail pédagogique est transmis aux multiples foyers musicaux et en 1958 l'activité des concerts de l'Association se développe et assure des concerts pour enfants également.

En 1966, l'Association s'installe définitivement au palais Szustra. Entre-temps, elle a développé d'autres formes d'activité telles des rencontres et concerts dans les clubs, l'Etude du Progrès technique musical qui enseigne, par correspondance, l'étude d'un instrument.

Les célèbres fondateurs de l'Association musicale n'ont pas à pâlir, l'impulsion qu'ils apportèrent n'a pas faibli.



Fernandel, dans le personnage de Freddy qu'il incarna au théâtre en 1968 (à gauche). Les confrères viticoles bordelaises procèdent à son intronisation, il fait honneur à un bon cru (à droite)



FERNANDEL

Il n'est plus, celui qui nous fit tant rire. Fernandel est mort. Le monde entier a réagi à cette triste nouvelle, tant il est difficile d'admettre que Fernandel, au sourire chevalin d'apparence naïve, ne figurera plus en tête des génériques des films à venir. Il tenait l'écran depuis plus de trente ans, était aimé sans réserve par plusieurs générations.

Pour lui, l'aventure commença en 1910 à la Scala de Marseille, un petit rôle lui fut confié par son père, comédien amateur. Mais ce n'est pas encore le départ. Ensuite il pratiquera mille métiers, comme il a le don de faire rire, il répand la gaieté autour de lui. Il s'éprend de la soeur d'un ami, Henriette Manse et l'épouse en 1925.

Le succès arrive. Au côté de Georgette Fernand Contandin est devenu Fernandel (surnom donné par sa belle-mère le voyant très assidu auprès de sa fille, le „Fernand d'elle”).

Sa première apparition à l'écran est modeste. En 1930 il tourne un rôle minuscule dans le Blanc et

le Noir de Sacha Guitry. Bien vite, le succès, la gloire arrivent, il crève l'écran, c'est un cas, il fait partie de ces êtres qui s'installent dans la popularité sans crier gare. Quel film choisir? Il en est tant! Cent quarante environ. Chaque spectateur se souvient plus particulièrement de certaines créations. Est-ce — suivant les générations — „Ademai aviateur”, „François Ier”, „Don Camillo”, „L'ennemi public n° 1”, ou les films tournés pour Marcel Pagnol qui sur merueilleusement utiliser l'„assent”, écartant l'amuseur en révélant le visage plein de tendresse et d'émotion de l'autre Fernandel?

Le tout cinéma s'est pressé à ses obsèques, ce n'était pas celui artificiel des premières, à lui se mélangeait les inconnus venus eux aussi accompagner à sa dernière demeure l'acteur qui depuis longtemps faisait partie du bien public, figurait dans le patrimoine national et même international.

„Ignace, Ignace, c'est un petit nom charmant...” nous renvoie l'électrophone. „Fernandel” quant à lui, est rentré depuis longtemps dans la légende du cinéma.

LES ARCHITECTES POLONAIS AU PEROU

On se souvient de l'affreux cataclysme qui s'abattit sur le Pérou au mois de mai de l'année passée. La ville de Chimbote, la seconde en importance

après Lima, connut le sort de la ville de Skopje en Yougoslavie, elle fut entièrement détruite par le tremblement de terre.

Dans le cadre de son plan d'aide (United Nations Development Programme), l'organisation des Nations-Unies a appelé trois urbanistes polonais et deux yougolaves à la direction de la reconstruction de la ville de Chimbote. Ce groupe a pour tâche de mettre au point, dans un délai très rapproché, le plan de reconstruction de cette ville, cela pour le gouvernement péruvien.

Ils devront tenir compte de la situation de la ville avant le tremblement de terre: depuis une dizaine d'années, elle connaissait une grande expansion, elle comptait 170 000 habitants en 1970. Le tremblement de terre détruisit le centre de la ville à 100% et les quartiers avoisinants à 75%. Les canalisations sont absolument hors d'usage, de même les bâtiments industriels, une fonderie et 32 fabriques.

L'expérience acquise par les Yougolaves et les Polonais pendant la reconstruction de Skopje est à l'origine de cette distinction de la part des Nations unies, il ne fait pas de doute qu'elle leur sera précieuse dans la réalisation de l'énorme tâche qui leur est confiée. Une fois de plus le bon renom de l'architecture polonaise se vérifiera.

L'air du temps

Un entrefilet dans les journaux nous a fait savoir que les ours, fin février déjà, étaient sortis de leur long sommeil hivernal et rôdaient autour des habitations en quête de nourriture, s'offrant ce bon petit déjeuner copieux qui met en forme pour la saison, en attendant les baies sauvages et le miel des abeilles. Ils ont du mal à se procurer la vache tant convoitée ou, à défaut le mouton, il en est même un à y avoir laissé sa peau!

Mais là n'est pas la question. Pourquoi donc dame nature n'a octroyé le sommeil saisonnier à l'espèce humaine, l'homme s'entend. Quel rêve heureux, jouer, le temps d'un hiver, les belles au bois dormant. Sombrier dans une léthargie régénératrice, ignorer le réveil-matin qui vous tire d'un lit douillet et vous oblige à mettre un nez grincheux à la fenêtre pour constater, une fois de plus, les degrés en dessous de zéro. Et le rite qui s'ensuit, infailliblement, le bouton du poste de radio tourné, une voix monotone déverse un flot d'informations tragiques, l'horreur de tous les jours, dépassée sans cesse. Les tracasseries quotidiennes, l'ennui et le dégoût qui en découle parfois, pff! envolé tout cela pour un temps, si nous possédions, une caractéristique semblable à celle de Martin. LUI (c'est ainsi que les montagnards d'ésignent l'ours) détient la bonne formule. Les guerres suspendues. Vous pensez bien qu'au réveil l'homme n'aurait pas envie de se saisir de la mitrailleuse, il chercherait aussi un petit déjeuner reconstituant, pas forcément de la chair fraîche, pas d'instincts carnassiers. Tenez, une vache, une bonne grosse vache gavée de foin et au bon lait crémeux, de quoi faire un bon café au lait, à prendre encore au lit bien sûr!

Non, le soleil n'est pas fort au point de troubler les esprits, avouez seulement qu'il fait bon rêver de temps en temps.



„SYBILLA” EST SANS NICOTINE

La campagne déclenchée à travers le monde contre le tabac a donnée des idées aux esprits ingénieux. Dans ces colonnes, nous signalons les recherches entreprises par des savants polonais pour mettre au point une cigarette sans nicotine. C'est chose faite.

Des journalistes ont goûté „Sybilla”, la cigarette sans nicotine. Leurs relations sont optimistes, elle a très bon goût et ne se différencie en rien des cigarettes „Virginie” classiques. C'est d'ailleurs à partir de cette variété que le tabac „Sybilla” a été obtenu dans les laboratoires de Végétaux Spéciaux de l'Institut des Cultures à Pulawy.

Les premières cigarettes de ce tabac servent à d'autres analyses, leur production n'est pas encore envisagée. Pourtant, si la récolte de ce nouveau tabac est bonne, il sera obtenu cette année 200 tonnes de matière première. Alors, à la fin de cette année ou au début de l'année prochaine, 200 millions de cigarettes „Sybilla” seront produites et mises en vente. Employer le terme „sans nicotine” n'est pas tout à fait exact, réellement, il s'agit d'un tabac au très faible pourcentage de nicotine.

L'écho de ces expériences s'est répandu à travers le monde, déjà des propositions ont été avancées par la Grande-Bretagne, la Hollande, la R.F.A., le Japon et même l'Afrique du sud!

Et si le faible pourcentage était justement détenteur de la substance dangereuse pour la santé? La question n'a pas été posée, il faut avoir le mauvais esprit de votre serviteur pour le faire!

EN COURANT... EN COURANT...

● Un coin de Pologne, la voïvodie de Kielce prend des allures australiennes. Le fléau est celui des lapins de garenne qui se sont multipliés de façon fantastique, surtout près de Lasocin. Ils ont élu domicile dans des taillis d'où ils font des descentes dans les vergers et jardins potagers où les dégâts sont assez importants.

● A Jaroslaw, la démolition d'une maison a permis de découvrir les vestiges d'une porte datant du Moyen-Age. Ces vestiges ont été identifiés les, il s'agit de la porte dite de Cracovie, aménagée, avec deux autres, dans les formidables murs de défense d'alors. Comme il existe encore des dessins assez exacts de cette porte, on pense la reconstruire en partie.

● Près de Chęcim une merveilleuse grotte „Raj” (paradis) va être ouverte la saison prochaine. Découverte il y a 8 ans, elle vient d'être aménagée. Les touristes pourront s'émerveiller devant le spectacle fantastique des stalagmites. L'itinéraire Kielce-Chęcim y conduit, sur la route E7. L'ouverture de la grotte est située à 200 m. de la route. Avis aux amateurs.

● La ville de Jedrzejóv va fêter dignement la 700e année de sa fondation en juin prochain. Dès le mois de mai, dans le musée Przyppowski abri-

tant des cadrans solaires, une exposition présentera les „7 siècles de Jedrzejóv.”

● Plusieurs dizaines d'églises orthodoxes sont réparties à travers les Bieszczady. Elles ont été restaurées à grand frais, malheureusement elles ne se trouvent sur aucun itinéraire touristique, donc il est difficile d'y accéder. Pour éviter leur détérioration et les tirer de l'oubli, il est pensé à les réunir en un „skansen” (musée en plein air) près de Smolnik ou de Brzegi Górne.

● A la mi-mai, à Varsovie, se dérouleront les „Journées de l'Electricité française en Pologne”. Des conférences scientifico-techniques sont prévues, de même des excursions spécialisées en Silésie et à Cracovie. La participation de 300 professionnels polonais est prévue, du côté français, on compte sur 25 personnes.

● Le parachute polonais de compétition vient de passer avec succès les premiers tests qui se sont déroulés à Toruń. Les parachutistes polonais se sont livrés à près de 200 essais pour en vérifier la maniabilité. Si son exploitation se révèle tout aussi concluante une production en série sera entreprise.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

PIŁKA NOŻNA NA TAPECIE

LICZNI kibice piłkarscy odetchnęli w Kraju z ulgą: marzec się zaczął, a to sygnalizuje rozpoczęcie wielkiego sezonu piłki nożnej, sezonu tak bogatego w wydarzenia wielkiego kalibru, jak chyba nigdy żadnych dotychczasowych w Polsce. No, bo proszę tylko przeczytać krótkie wyliczenie najważniejszych imprez: zaczęło się od ćwierćfinałowych spotkań Legii Warszawa z Atletico Madryt i Górnika Zabrze z Manchester City o puchary Europy. W ciągu roku trzeba też rozegrać spotkania, będące eliminacjami do piłkarskich mistrzostw Europy, a przecież rozpoczynają się również eliminacje przedolimpijskie. Do tego wszystkiego dochodzą krajowe rozgrywki o mistrzostwo ligi oraz o Puchar Polski. Jest więc w czym wybierać i emocji nie zabraknie.

Nic dziwnego, że przed tak urozmaiconym i trudnym sezonem piłkarze polscy nie mieli długiego odpoczynku zimowego. Natychmiast po świętach Bożego Narodzenia przystąpili do normalnych treningów. Ich poczynaniom sprzyjała łagodna zima, która w tym roku nie sypała śniegiem i nie przynosiła mrozów. Mimo to, nie wiedząc, jak długo kaprysy zimy nie ulegną zmianie piłkarze postanowili poszukać lepszych warunków atmosferycznych bardziej na południu. Tak więc zarówno piłkarze kadry narodowej i olimpijskiej, jak też zespoły Legii i Górnika udali się do Jugosławii, gdzie przez trzy tygodnie trenowano w miejscowości Perec, położonej nad Adriatykiem. Intensywny trening przeplatany był towarzyskimi meczami z zespołami jugosłowiańskimi w Splicie, Rijeci i innych miastach. Zgrupowanie w Perecu miało dla piłkarzy charakter eksperymentalny. Po raz pierwszy bowiem jednolitą pracą szkoleniową w okresie przygotowawczym do sezonu objęte zostały dwie drużyny kadry — seniorów i olimpijska, oraz dwa zespoły klubowe — Legii i Górnika. Chodziło tu przede wszystkim o stworzenie jednomyślnych warunków treningowych dla całej czołówki krajowej, to jest około trzydziestu zawodników kadrowych i obu najsilniejszych klubów, zaangażowanych w turniejach europejskich. Ułatwiło to wszystkim reprezentantom Polski wzajemne poznanie się podczas wspólnego pobytu w jednym ośrodku treningowym.

Oczywiście trener kadry narodowej Kazimierz Górski, który jesienią zastąpił na tym stanowisku Ryszarda Koncwickę, musiał zróżnicować nasilenie treningów. Było to konieczne z tego względu, że piłkarze Legii i Górnika mieli osiągnąć wysoką formę już w marcu, kiedy czekały ich mecze pucharowe, natomiast pozostali reprezentanci startują do ważnych spotkań dopiero w maju.

Zarówno trenerzy, jak i zawodnicy są zadowoleni z pobytu w Jugosławii. Oczywiście trudno już teraz dokonywać oceny wyników treningu w Perecu. Można przecież zadać sobie proste pytanie, czy piłkarze Legii i Górnika wytrzymają i utrzymają przez trzy miesiące, dzielące ich od przerwy wakacyjnej, dość wysoką formę i kondycję, pozwalającą na dobre występy w meczach ligowych oraz w reprezentacji Polski. No, ale na te i podobne pytania otrzymamy odpowiedź dopiero w trakcie trwania sezonu. Powiedzenie, że „piłka jest okrągła” ciągle jest aktualne i nikt nie potrafił zmienić charakteru tej dyscypliny sportu, sypiącej niespodziankami jak z rękawa.

Oczywiście kapryśna zima spłatała piłkarzom nieprzyjemną niespodziankę. Właśnie bowiem kiedy powrócili z Jugosławii sygnęła śniegiem i dmuchnęła mrozem. W tym jednak czasie drużyny Legii i Górnika przebywały za granicą, rozgrywając mecze towarzyskie z silnymi zespołami Francji oraz Hiszpanii.

Warszawska Legia już od kilku lat chętnie jeździ na sparingowe mecze do drużyn francuskich, twierdząc, że są to przeciwnicy bardzo silni i właśnie w walce z nimi najlepiej jest określić wartość oraz formę własnego zespołu. W pierwszym spotkaniu, rozegranym z FC Metz Legia zremisowała 2:2 przy czym do przerwy prowadzili gospodarze 2:0. W drugim wynik spotkania Legia — FC Rennes brzmiał 1:1 (1:0).

Górnik Zabrze przeprowadzał ostatnie ostre treningi przed meczem z Manchester City w Hiszpanii, gdzie roz-

zegrał cztery spotkania, wygrywając w Walencji z zespołem Levante 3:0 (1:0), w Sewilli z klubem o tej samej nazwie 4:0 (1:0), zremisował z CF Elohe 0:0 i pokonał Real Oviedo 4:0 (2:0) nie tracąc podczas całego tournée po Hiszpanii ani jednej bramki. Trzeba dodać, że drużyny hiszpańskie sięgnęły po piłki i wzmocniły swoje zespoły nawet reprezentantami kraju.

Przy okazji warto zanotować sukcesy, odniesione w tym samym czasie przez Ruch Chorzów na Bliskim Wschodzie w Iraku i Syrii oraz innych krajach, a także Gwardii Warszawa w Jugosławii.

W eliminacjach do mistrzostw Europy Polska gra w jednej grupie z NRF, Albanią i Turcją. Do tej pory zespół Polski rozegrał tylko jedno spotkanie, z Albanią, wygrywając je na swoim terenie, w Chorzowie 3:0. W nadchodzącym sezonie Polska musi więc rozegrać aż pięć spotkań: po dwa z NRF i Turcją oraz jedno z Albanią. W eliminacjach przedolimpijskich pierwszym przeciwnikiem Polski będzie Grecja.

NOTATNIK SPORTOWCA

● Libercourt, Ostricourt, Leforest, Oignies były pierwszymi koloniami górniczymi Północnej Francji do których masowo z rodzinami przybywali górnicy polscy z Westfalii, przywożąc z sobą swe standary sokole, brackie, kurkowe, kościelne. Ich potomkowie zasilają dziś szeregi sportowców francuskie i tylko nazwiska mówią jeszcze o ich pochodzeniu. Ostatnio 208 chłopców i dziewcząt, uczniów C.E.S. otrzymało, po popisach na pływalni w Leforest, dyplomy pływackie w różnych kategoriach. Zanolujmy dla potomności interesujące nas nazwiska: **Dyplom szkolny (25 m):** Patricia Kuta, Martine Michalezyk, Eric Rablewski, Sonia Kwaśnik, Daniel Chmieliński, Jean Nowak, Régine Trzalkowska, Martine Filipiak, Gérard Walczak, François Janczak, Jean-Claude Olczak, Jean-Claude Sobczak, René Bryl, Marie-Jean Karasiewicz, René Ptasiński, Martine Stolarska, Chantal Faiek, Patrick Zieliński, Richard Archacki, René Chmieliński, Lionel Nowak, Frédéric Berlerzewski, Jean-Michel Smaciński, Daniel Kania, Brigitte Wierbińska.

Dyplom szkolny wyższy (50 m): Michel Adamiak, Patrick Jaworski, Jean-Pierre Póślednik, Jean-Patrick Szoka, Evelyne Wisniewska, Serge Kalkosiński, Daniel Gburek, Claude Błoński, Eric Dzierżyński.

Dyplom początkowego pływaka (100 m): Marie-Madeleine Hudziak, Maryline Tarnowska, Christine Turbańska, Patrick Gęsiak, Jean-François Witczak, Serge Antkowiak, Bruno Wierzyński, Michel Matys, Richard Chwalisz, Patrick Ławniczak, Colette Mroziak, Angèle Nawaczyk, Danièle Kornecka, Marie Owczarż, Gérard Janczak, Bernard Szymałka, Michel Karp, Bernard Krzykała, Nadine Roszak.

Dyplom na 00 m: Christian Mleczo, Sabine Przędzicka, Stéphanie Domagała, Richard Nowak, Maryline Paluch, Gervais Matuzak, Aline Mleczo, Waldemar Morkta, Philippe Nowicka, Didier Pałucki, Monique Wasilewska, Jean-Marie Banaś, Jean-Marie Konopacki, Daniel Łapiński, Annie Mleczo, Isabelle Tomczyk, Veronique Wyzuk.

Dyplom poldystansowca (1.000 m): Bernard Ruziak, Georges Nowak, René Stolarski, Fabrice Gorszewska, Daniel Karp, Patrick Kuczkca.

★

● 152 biegaczy z Le Creusot, Monceau i ośmiu klubów okolicznych, należących do I.E.A.B.M. oraz C.A.S.G. — Paryż walczyło o nagrody Challenge de Morvan w Château-Chinon. W kategoriach „starszych” lwi kasek zdobyli biegacze paryscy, ale grupowo zwyciężyli miejscowi, szczególnie z Montceau-les-Mines, a wśród tych ostatnich: **Minimes** dziewczęta: 4. Szczepaniak; **cadettes:** 2. Dąbrowska, 11. Banasiak; **minimes** chłopcy: 13. Nowakowski, 29. Smolarek, 36. Sołtysiak; wśród kadetów: 9. Nowakowski i 23. Banasiak.

● W rowerowym cyclo-cross w Ferin (24,500 km w 1 g. 9 min) pomiędzy najlepszymi ośmiu miejsce zajął Stefan Kowalczyk z A.S. Hellemmes.

● Spomiędzy dwunastu biegaczy F.S.G.T. do tegorocznych narodowych biegów w Le Havre zakwalifikowany został w kategorii kadetów R. Jazdończyk z Waziers.

● Tenis stołowy jest coraz bardziej popularny wśród młodzieży szkół podstawowych w III-m rejonie Béthune. W zaciętych meczach w Noeux-les-Mines wśród beniaminków czwarte miejsce zajął Szczepanek, 12 Jankowiak, a wśród dziewcząt panny: Ruczkał i Szoper.

● W towarzystwie górniczym związku gólarzy „Les Mineurs” w Guesnain wyróżnił się 18-letni hodowca René Basziński, który w konkursach w Bully-les-Mines zajął honorowe miejsce w 1970, a w roku bieżącym, mając już na swym koncie 147 nagród, wytypowany zostanie prawdopodobnie do finału w Vincennes.

● Mecz basket-ball Oignies — Charenton zakończył się wynikiem 86:72. Paryżanie grali dobrze, organizowali wzorowe kombinacje, ale ulegli miejscowym, którzy potrafili zjednoczyć swe wysiłki i wznieść zamieszanie w szeregach przeciwników. W ekipie Oignies Jakubczak miał 6 pkt, Urbaniak 7, Andzilewski 8, Meisnerowski 10, Włodarczyk 21, Gliodek 14, Słotwiński 5.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

Ceny

◆ niskie Na żądanie wysyłamy próbki

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37

c.c.p. Paris 189.46.68

poleca po cenach najniższych:

- KARTY POCZTOWE.
 - WYROBY SZTUKI LUDOWEJ: lalki, makaty, kilimy, kasetki, kosze ze słomy, meble zakopiańskie (stoły, krzesła (zydłe), skrzynie — ławy, półki), bursztyny, kryształ.
 - Książki ● albumy ● encyklopedie ● słowniki ● przewodniki turystyczne — w języku polskim i francuskim ● mapy Polski i województw.
 - PŁYTY muzyki ludowej i klasycznej nagrane w Polsce i we Francji.
 - PŁYTY z kolędami.
 - Polskie znaczki pocztowe dla kolekcjonerów.
 - Dzienniki ● Tygodniki ● Abonamenty pism.
- Zamówienia listowne przesyłamy odwrotną pocztą.



La semaine des Jeunes

nal de littérature), intitulée „Événements sur la goélette „Banbury””. Ce sont deux loups de mer qui éprouvent continuellement de l'ennui. Pour tromper cet ennui, ils jouent aux dominos, à la belote, à la marelle, au trou-

me gagner, je me réfugie dans la lecture. Ce n'est certes pas un remède infallible, il arrive qu'il se révèle inopérant — je ne ressemble pas à Montesquieu qui disait n'avoir jamais eu de chagrin qu'une heure de lecture n'ait dissipé — mais le plus souvent il s'avère efficace. Aujourd'hui par exemple, je me suis plongée dans „Lord Jim”. Vous connaissez ce roman de Joseph Conrad? Pour ce qui me concerne, je l'ai lu pour la première fois il y a deux ans, et il me souvient qu'il m'avait alors transportée d'admiration. Comme les „Événements sur la goélette „Banbury”, „Lord Jim” met en scène des gens de mer. Mais à la différence de la burlesque nouvelle de Witold Gombrowicz, le roman de Joseph Conrad est centré sur un personnage tragique. Lord Jim, c'est un jeune marin qui a — ou qui croit avoir — manqué à l'honneur. Le sentiment aigu de la perte de l'honneur lui coûte la vie.

Mais si je goûte si vivement ce roman, c'est surtout à cause du Patusan. Qu'est-ce que le Patusan? C'est un pays imaginé par Conrad. Le pays où lord Jim recouvre l'honneur, et trouve tout ensemble l'amitié, l'amour et mort. „La côte du Patusan est droite et sombre, et borde un océan brumeux — raconte Conrad. — On voit, comme des cascades de rouille, des pistes rouges filer sous le feuillage vert foncé des buissons et des plantes grimpanes qui revêtent les falaises basses”. Et il

fait dire à Marlow (Marlow est l'homme qui narre l'histoire de lord Jim), que „c'était bien là, certainement, un des coins perdus, oubliés, inconnus de la terre”.

Pour moi, le Patusan est synonyme d'évasion. Toutes les fois que je m'ennuie ou que je suis triste, je m'empresse de gagner sa côte droite et sombre et me mets à scruter le brumeux océan qui la baigne. Au bout d'un certain temps, cet océan se peuple de navires: je vois d'abord les voiliers de Gulliver et de Robinson Crusoe, puis le „Patna” — le vapeur de lord Jim, puis le „Péquod”, c'est-à-dire le bateau du capitaine Achab, le héros de „Moby Dick”, puis la goélette „Banbury”... Le temps passe, et mon ennui ou ma tristesse passent aussi.

Lorsque vous vous ennuyez ou lorsque vous vous collèterez avec quelque crève-cœur, suivez mon exemple: embarquez-vous sur le „Patna” et faites une croisière au Patusan. Inutile de vous munir d'un passeport et d'un billet. Joseph Conrad était d'ascendance polonaise. De son vrai nom, il s'appelait Józef Teodor Nałęcz Konrad Korzeniowski. Il vous fera voyager à l'oeil.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

FAITES UNE CROISIERE AU PATUSAN

Dimanche. Il pleut à verse depuis neuf heures du matin. Il fait un temps à ne pas mettre le nez dehors, quoi. Quelle poisse! Et pour comble de malheur, notre téléviseur est tombé en panne, et je ne peux même pas écouter le disque de Georges Moustaki dont je viens de faire l'acquisition, parce que mon papa chéri affirme que ce sympathique chanteur lui écorche les oreilles. Il prétend que la façon de chanter de Brassens, Moustaki et Guy Béart lui rappelle les soporifiques plaintes des vieux mendiants qui avant la guerre étaient tout le temps en sentinelle sur le parvis des églises polonaises. Il y a de l'abus.

Je m'ennuie à cent sous de l'heure. Civilisation des loisirs, où es-tu? Je m'embête tellement que je crois que si je pouvais trouver un partenaire à la hauteur, je n'hésiterais pas à suivre les brisées du capitaine Clarke et du lieutenant Smith. Où est-ce que j'ai fait la connaissance de ces deux gentlemen? Dans la nouvelle de l'écrivain polonais Witold Gombrowicz (dont vous avez certainement entendu parler, car en 1967 il a obtenu le Prix internatio-

madame, à la pelote basque, puis ils chantent, en se relayant, de vieux refrains d'opérettes, etc. „Ensuite — là je cède la parole au lieutenant Smith — ensuite (...) on s'est mis à se fixer l'un l'autre (...) à se regarder dans les yeux. C'était à qui flançerait le premier. A force de nous regarder comme ça droit dans les yeux, on a commencé à se piquer, à se donner l'un à l'autre des coups d'épingle. Et maintenant, on ne peut plus s'arrêter, et pourtant on se pique de plus en plus fort: le capitaine un coup, et moi vlan! un coup — très vite, l'un après l'autre”...

Et vous, vous arrive-t-il de vous ennuyer? Je présume que oui. Il n'est pas jusqu'aux têtes couronnées qui ne soient à l'abri de ce vilain sentiment. Souvenez-vous de Louis XIII: „Emmenez-vous avec moi” — ordonne-t-il dans „Les trois Mousquetaires” au pauvre M. de Tréville. Et que faites-vous, lorsque vous vous ennuyez? Mon petit frère bien-aimé prétend que vous faites des cocottes en papier avec mes articles. Qu'il est sot, n'est-ce pas?

Moi, toutes les fois que je sens que l'ennui commence à

cy. Zbudził służącego, ubrał się i kazał roztworzyć aptekę. Wielicki, który spał w materialni, gdyż, jak mówił, żona dopiero miała przywieźć ze sobą rzeczy, obudził się również.

Była godzina siódma rano. Rawa spoczywała jeszcze w *dolce far niente* * swego partykularnego życia.

Władysław wszedł do apteki, rozejrzał się i ścierając tu i ówdzie kurz z naczyń, zaczął badać sposób ich rozstawienia, zaglądał do szuflad i słoików, sprawdzając ich zawartość i orientując się w ładzie.

Im bardziej się przypatrywał urządzeniu apteki, tym ono wydało mu się bardziej zniszczonym. Lustra w szafach były jakies zapstrzone czy wytarte, przy tym tak nierówne i powyginane, że w odbiciu wszystko oddawały opacznie, karykaturalnie, koszlawo. Wagi tarowe obciążone, ledwie że się chwiałały, szuflady prawie że puste, z garstką zakurzonych sproszkowanych ziół, w naczyniach porcelanowych maście zjeżdżały, w poobtlukiwanych karafeczkach *tinctury* osobliwego koloru i jeszcze dziwniejszego zapachu. Władysławowi, przybyłemu wprost z tak porządnie zaprowadzonej apteki, jaką była oficyna „Gędźby & Miłckiego”, wydawało się to dziwnym i niepojętym zarazem.

Ale na rozpamiętywanie czasu nie było.

Do apteki zaczęli przychodzić interesanci. Pryncypał stanął za stołem i informował ucznia.

— Pół garnca octu — zaszepleńiła służąca.

— Octu? — powtórzył niepewnym głosem Władysław.

— Tak, proszę kolegi — pośpieszył wtrącić Wielicki. — Mamy winny ocet. Proszę ze mną, pokaże...

Turkowski poszedł za Wielickim do „maszyny” i tu, wobec trzech butelek z wodą, flaszki z karmelem i naczynia z *acidum aceticum*, taką odebrał instrukcję:

— Uwaga kolega... ja tu wprowadziłem ocet do apteki! Przypyszny ocet! O, bierze kolega na butelkę wody studziennej... znakomita woda, parę kropli karmelu... *ad colorem*... do zabarwienia! O, tak! I teraz według miarki... esencji octowej... o! Wymieszać! I już gotowy! Tu... w tym garneczku obtłuczonym jest kreska... o... to jest akurat pół kwarty... Jeżeli służąca chce lepszego octu, tego na osiemdziesiąt kopiejek... wówczas prócz karmelu dodaje się ze dwie kropki... *syrupus rubi idaei*... wskutek czego i kolorek się poprawia, i ocet nabiera przyjemnego zapaszku!...

* *Dolce far niente* (włosk.) — słodka bezczynność.

(c.d.n.)

Wielicki nie omieszkał jak najdokładniej objaśnić o wszystkim Władysławowi.

— Wszystko, co pan tu widzi — mówił do ucznia — to moja praca. Aptekę odmalowałem na jesion. Lustra, panie... same lustra kosztują mnie około... dwudziestu rubli!... Sprowadziłem specyfików, wszystkie, jakby nie było, nowe środki. Za perfumy zapłaciłem... jakieś czterdzieści rubli. A pistel, a menzurka... moździerz... wszystkiego brakło... Jakby nie było, Rekulski paskudziarz, o! nawet czynność wyrobiłem! Mam już o jakieś sto pięćdziesiąt recept więcej niż Rekulski w tymże czasie w roku zeszyłem. Ho! Uwaga kolega, u mnie tak. Nosa nie zadzieram... żyję z każdym i potrafię żyć... Jakby nie było, człowiek w świecie się obracał... Więc i z doktorem, i z kasjerem, i z chłopem się dogadam... Wielecki jeszcze nie wie, na kogo trafił! Trzydzieści lat tu siedzi... lecz coś owoś się urwało... Uwaga, kolego, to dziad stary, ordynarny... U niego powiedzieć gościowi: „żeby pana choroby zatrząskaly”, to chleb z masłem. Przecież u niego żaden farmaceuta wytrzyma nie może. Pies, panie! Żle płaci, źle żywi!... U mnie tego nie ma! Ja! Proszę kolegi, jak tylko kto dla mnie jest dobry... to coś owoś, o! Wychodni, panie, nie ma... ale kiedy pan będzie chciał wyjść, to proszę bardzo... co dzień... Ekspedycja, panie, po warszawsku... tak... elegancko, musi być... szyk... Sprowadziłem kapsle maszynowe od Bukatego... szkło... od Hordliczki szkło! Ozdobne pudełka... same pudełka kosztują mnie, proszę kolegi, jakieś trzydzieści rubli!... Towar dobry, wyborowy!... Wielecki stanowczo takiego mieć nie może!... Choćby korki! Dobry korek to ważna rzecz!... Proszę spojrzeć, jakie to są u mnie korki! O!...

Władysław, co prawda, nigdy jeszcze tak dokładnie nie przyglądał się korkom...

Zachwyty nad korkami przerwało wejście Janka z samowarem. Wielicki zajął się gospodarstwem w materialni. Na stole przed kanapą postawił masło na talerzu, sera kawałek, kilka plasterków krajanej kiełbasy, koszyk z bułkami i torbę cukru.

— Proszę... Niech kolega pozwoli na przekąskę... skromnie... lecz głodu, jak u Wieleckiego, nie będzie. Kolega chinę pije?

— Chinę?

— No, tak... mówiąc popularnie, sznapsa!

— Jeżeli pan łaskaw!

Kącik filatelisty

ZAMKI POLSKIE

5 marca 1971 r. ukazało się 8 znaczków pocztowych przedstawiających zamki polskie.

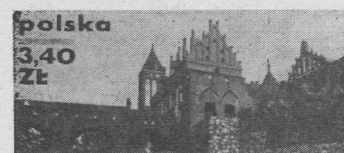
Znaczki projektował Tadeusz Michaluk. Drukowano je wielobarwnym offsetem, w formacie 43 x 25,5 mm.

Na poszczególnych znaczkach przedstawiono (w nawiasie podajemy wysokość nakładów):

20 gr — (6 mln) Chęciny — ruiny zamku królewskiego z XII wieku. Stąd Łokietek wyruszył pod Płowce, gdzie stoczył zwycięski bój z Krzyżakami. Ostatnio w ruinach zamku kręcono niektóre kadry do filmu „Pan Wołodyjowski”.

40 gr — (6,5 mln) Wiśnicz — pierwotny zamek gotycki wzniesił Kmitowie w pierwszych latach XVI wieku. W XVII wieku Włoch Maciej Trapola, nadworny architekt Lubomirskich, rozbudował niewielki zameczek w wielokopanką siedzibę barokową. W Wiśniczu Nowym bywał Jan Matejko — istnieje wiele jego rysunków z tych okolic. Tu również urodził się Juliusz Kossak.

60 gr — (6,5 mln) Będzin — w XIII wieku, za Bolesława Wstydliwego, zbudowano na wzgórzu nad Czarną Przemszą obronny zamek. Przebudowano go następnie w stylu gotyckim za czasów króla Kazimierza Wielkiego. W zamku król Jan III Sobieski przyjmował w drodze pod Wiedeń poselstwo cesarza Leopolda. Zamek odrestaurowany został po 1952 roku. Dziś mieści się w nim Muzeum.



2 zł — (5 mln) Ogródzieniec — zamek wzniesiony z lat 1530—1545 r. Mimo pewnych zniszczeń w 1655 r. w czasie wojen szwedzkich, dotrwał w dość dobrym stanie aż do ostatniej wojny. W latach 1940—41 został zniszczony przez hitlerowców. Ogródzieniec leży na szlaku turystycznym „Orlich gniazd”. Tu w końcu XIX wieku, w czasie wycieczki prowadzonej przez Aleksandra Janowskiego, powstała myśl założenia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, zrealizowana w 1906 roku.

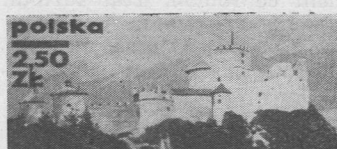
2,50 zł — (3 mln) — Niedzica — zamek zbudowany w XIV wieku nad Dunajcem. W połowie XVI wieku był siedzibą rycerzy rozbójników. Dolny zamek gotycki przerobiono w XVII wieku w stylu renesansu. Dziś po restauracji jest Domem Pracy Twórczej historyków sztuki.

3,40 zł — (3 mln) Kwidziń (woj. gdańskie) — gotycki zespół zamkowo-katedralny z XIV w. nad rzeką Liwą.

4 zł — (2 mln) Pieskowa Skala — zamek pięknie położony na wysokiej skale nad doliną Prądnika. W ostatnich latach został rekonstruowany wg stanu z XVI wieku (renesans) i mieści oddział Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu.

8,50 zł — (1 mln) Lidzbark Warmiński — zamek gotycki na półwyspie między rzekami Łyną i Symsarną, od połowy XIV wieku był siedzibą biskupów warmińskich (m. in. Jan Dantyszek, Marcin Kromer, Ignacy Krasicki).

em.



P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

K **BANK**

O **POLSKA KASA**
OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość **KAŻDORAZOWEGO** przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym **ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS** dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

la boutique polonaise

25, rue Drouot

Paris 9e

Service d'abonnements aux différentes revues

polonaises:

Abonnement annuel à „LA POLOGNE”	20,00
Abonnement annuel à „LA SEMAINE POLONAISE”	25,00
Almanach de „La Semaine Polonaise”	5,00

Expéditions sur demande. PORT EN SUS.

58

PIGULARZ

— A to sobie dobre! Jakby nie było, po podróży... Janek, zapal lampy!...

I pryncypał z uczniem zabrali się ochoczo do jedzenia. Władysławowi i kiełbasa, i ser wydały się nieco podejrzanej świeżości... ale jadł ze smakiem, bo był głodny, i ledwie po nasyceniu się zauważył, że masło było gorzkie. Wielicki dawał dobry przykład i zachwalał kiełbasę i ser. Janek wniósł lampę i postawił na stole. Teraz dopiero mógł się Władysław dobrze przyjrzeć swemu nowemu chlebobdawcy.

Wielicki mógł mieć około czterdziestki, był niski, krępy, z głową osadzoną na krótkiej szyi, płową, wysoko zaczesaną czupryną i nastrożonymi wąsami. Twarz miał pełną, obrzękłą, oczy małe, jakby podpuchnięte i nadzwyczaj ruchliwe, nos duży, czerwony, co zdawało się usprawiedliwiać duży pociąg do... chiny.

Po herbacie Władysław został poczęstowany „papierosikiem” i zaczęła się nowa seria obznajmiania. Co zaś najbardziej dziwiło Władysława, to, że Wielicki, zamiast mu udzielać wskazówek odnoszących się do oficyny, ciągle mu opowiadał o swoich stosunkach w Rawie, wymieniał po kolei przedstawicieli inteligencji, ich stopień sympatii dla jego apteki, uposażenie, byt materialny. Słowem Władysław w niespełna pół godziny po przybyciu do Rawy wpadł w wir wszystkich kłopotów, trosk, uciech i nadziei małomiasteczkowych.

Wielickiemu nie zamykały się usta, był w zapale.

— Uważa kolega, taki Wolanowicz, kasjer! No, jest w magistracie kasjerem. Lubi wypić węgryzna, jakby nie było, butelczynę wsiąknie za dwa ruble!... Chociaż rachunkowy! Fiu! Z niczym się nie zdradzi. Ma gospodynię i ta nim trzęsie, coś owoś. Prosta baba, lecz kuta. Ja go liczę na jakieś dziesięć tysięcy rubli! Dawniej był rządcą u hrabiego! Dobrze się miał. Żyje z nim, bo zawsze wpływ ma, stosunki... Z burmistrzem jest nie bardzo. Hm! Starzy tam coś mają, lecz jeden drugiemu krzywdy nie robi. Burmistrz jest przyjacielem Wieleckiego... spijają się jak beły u Kulewskiego, Kulewski ma hotel i handel win. Ba, lubię go... gładki sobie człowiek. Tylko utracusz, jakby nie było; żona trzyma jeszcze w garści wszystko, inaczej zbankrutowałaby. Dawniej był naczelnikiem straży ochotniczej, lecz teraz go nie wybrali i na jego miejsce wszedł doktor Bóbski. Bóbski... to fines*, tylko leczyć mu się

* fines (franc. finesse — delikatność, przebiegłość), tu: frant, człowiek chytry, przebiegły.

PIGULARZ

59

nie chce. Ma domek z ogrodem, powiatówkę, trochę grosza i o praktyce nie dba. Stary kawaler, co mu po tym. Jest jeszcze drugi lekarz, Lejman, szpitalny. Młody sobie. Pali mu się w głowie... żona młoda, chciałaby się i ubrać i zabawić. A i sam tylko by jeździł, grał, bawił się, Panie odpuść. Czekaj no, kolega, aha! Jest jeszcze stary Zabicki, dawny chirurg wojskowy... i ten skrobie receptki, lecz licha co. Największy macher to Lewin, felczer. Jak targ przyjdzie w poniedziałek czy czwartek, to ma ruch okropny. Jakby nie było, trzeba i samemu coś owoś poradzić... a baby wiejskie zawsze mają więcej przekonania do apteki niż do lekarza. Bo mówią: doktor to dopiero musi list pisać do aptekarza, żeby lekarstwo wymyślił. O!... A czy kolega na medycynie się zna?...

— Na medycynie?... Skądże tam! Jakieś pojedyncze środki od kaszlu, na ból zębów...

— Bardzo dobrze! Proszę tylko uważać na mnie... już jakby nie było, ja kolegę nauczę. Tak, powoli wszystko się zrobi. Dzisiaj, na przykład, miałem już jakieś piętnaście rubli, wczoraj czternaście trzydzieści pięć... jutro targ, więc coś kapnie. Uważa kolega, my tu nie możemy się oglądać na lekarzy, sami musimy sobie radzić! Ho, ho, ładnie byśmy wyglądali!

Władysław, korzystając z chwilowego milczenia, zagadnął: — Choć ruch tu niewielki. Przynajmniej dziś cicho...

— To nic. Wieczorami cicho jest. W nocy także cicho. Ale patrz pan!

Tu Wielicki pociągnął Władysława ku oknu i wskazał mu przeciwległą stronę rynku.

— Tam jest apteka Wieleckiego... i także pustki... pomocnik stoi we drzwiach i romansuje z jakąś panną!... To nic! Jakby nie było, już dużo klientów odebrałem temu staremu hipopotamowi... Naczelnik poczty, referent ogniowy z powiatu... dalej... sędzia, komisarz włościański, potem Kolff z Sielągowa, Biedkowski z Dutkiewic, Pękorzewski z Woli Regnowskiej... naczelnik straży ziemskiej... wszystko to dawniej brało u Wieleckiego!...

I w ten sposób prawil jeszcze Wielicki długo, aż do chwili gdy młody farmaceuta, walczący ze znużeniem, raz i drugi oczy zmrużył i kiwnął się na krzeselku. Wówczas chlebobdawca zauważył, że „kolega” jest sennym, i zaproponował udanie się na spoczynek.

Skoro świt zerwał się Władysław z posłania, pełen gorączkowego przejęcia się nową posadą i chęci zabrania się do pra-

Dla Pań i Paniach

Zabawki dla naszych dzieci

KIEDY MIŚ — A KIEDY KOLEJKA

Psycholodzy parają się różnymi dziwnymi sprawami, wnieśli swój wkład także w świat zabawek dziecięcych, pomagając nam w rozstrzygnięciu niełatwego nieraz zagadnienia: **jaka zabawka dla jakiego dziecka?**

A więc dla trzylatków polecane są przede wszystkim nieskomplikowane, drewniane, duże samochody, w których naprawę można przewozić lalki, zwierzątka, klocki itd. Dla dziewczynek, oczywiście najstosowniejsze są lalki i proste wózekki do ich wozenia. Dla chłopców i dziewczynek — zabawki grające (trąbki, cymbałki, baki), a także wiaderka, łopatkę i foremki.

Dla pięcioletków — obojga pici najpożyteczniejsze są klocki, które powinny towarzyszyć dzieciom przez całe dzieciństwo, gdyż zmuszają do myślenia, wyrabiają silną wolę i precyzję ruchów. Następnie można polecić farby, kredki, plastelinę i rozmaite układanki wzrokowe. Niesłychanie ważną pozycję stanowią już w tym wieku książki ilustrowane, które pobudzają wyobraźnię i kształtują pierwsze wrażenia estetyczne. Do tego jeszcze skakanki, serso czy wrotki. Dla dziewczynek, oprócz zabawek wyżej wymienionych — konieczne są lalki, ale już z „prawdziwymi” włosami z zamykającymi się oczami i z różnymi strojami. Pożądane są także mebelki, kuchenki, garnki i szaszki — zabawki imitujące realia świata dorosłych.

Dla siedmiolatek — także klocki, ale już bardziej skomplikowane. Albo drewniane o różnorodnych kształtach, albo plastikowe elementy budowlane. Polecane są zabawki mechaniczne, samochody-wywrotki i cysterny, strażackie, dźwigi, kolejki itd. Dziewczynki w tym wieku interesują się coraz bardziej rozwiniętym gospodarstwem domowym. Zawsze chętnie widzieliśmy z książkami, tak przez chłopców jak i przez dziewczynki.

Dziewięcioletki wymagają zabawek, które w coraz większym stopniu rozwijają samodzielność myślenia stanowiąc pomoc dla szkoły w

przyswajaniu przez dzieci wiedzy. Kupujemy więc książki i gry dydaktyczne, zabawki konstrukcyjne, politechniczne, narzędzia stolarskie czy ślusarskie, zabawki elektryczne, wszystko po to, aby dziecko stykało się z problemami współczesnej techniki. Bardzo pożyteczne są dla dzieci w tym wieku wszelkie zabawki składane.



Fot. Wl. OCHNIO

PORADNIK PODRYWACZA DOSKONAŁEGO

ALĄ książeczkę pod takim tytułem wydano niedawno w Paryżu, a motto tego dziełka jest następujące:

„Podrywacz to człowiek, którego ambicją jest zdobyć każdej dziewczynę a zwłaszcza tę, która nie jest dla niego przeznaczona”.

Autor tego zabawnego poradnika utrzymuje, że stare, tradycyjne sposoby podrywania pań (pań także) okazują się obecnie nieskuteczne, bo płeć piękna całkowicie straciła zainteresowanie np. dla kolekcji znaczków pocztowych czy nawet motyli.

W dalszym ciągu książeczki znajdujemy „najnowocześniejsze sposoby podrywania”. Najbardziej ponoć niezawodne, to „na małego, ślicznego chłopczyka” lub „małego, ślicznego szczeniaczka”. Autor poradnika wykazał, że na 12 dziewcząt, do których uśmiechnął się śliczny chłopczyk — 10 natychmiast roz-

PROCES PRODUCENTÓW „THALIDOMIDU” W JAPONII

Niebawem rozpocznie się w Tokio proces przeciwko zachodniemieckiej firmie produkującej w swoim czasie oślawiony „Thalidomid”. Proces ten wytoczyli rodzice dzieci, które przyszły na świat ułomne na skutek stosowania tego środka przez kobiety w ciąży. Spośród 930 ułomnych dzieci, które urodziły się w Japonii w latach 1958—1960 żyje jeszcze 184.

W czasie procesu jako rzeczoznawcy wystąpią dwaj uczeni japońscy, którzy dokonali doświadczeń z „Thalidomidem” na małpach. Podawali oni małpom-samicom dawki tego zabójczego leku i następnie, po dokonaniu cesarskiego cięcia stwierdzili, że embriony małpie są podobnie zniekształcone jak embriony ludzkie po zażywaniu przez kobiety „Thalidomidu”. Wyniki procesu oczekiwane są w Japonii z wielkim zainteresowaniem.

NOTKI - PLOTKI

Po 30 latach wielka Greta Garbo wraca do filmu i zagra rolę królowej Neapolu, Zofii, w ekranizowanej wersji słynnej powieści Marcela Prousta „W poszukiwaniu straconego czasu”. „Boska Greta” wystąpi w tym filmie w towarzystwie Lawrence'a Oliviera, Marlona Brando, Silwany Magnano i Madeleine Renaud.

Wychodzący w Hamburgu dziennik „Bild” zamieścił pogłoskę, że wdowa po prezydencie USA, Johnie Kennedym, a obecnie żona multimilionera greckiego, 40-letnia Jacqueline Onassis jest chora na raka.

Kuzyn królowej Elżbiety angielskiej, lord Harewood, zamierza sprzedać na licytacji jedno z największych dzieł Tycjana — obraz zatytułowany „Śmierć Akteona”, który prawdopodobnie wywieziony zostanie do USA. Dziennik „Daily Mail” oskarża lorda Herewooda, iż wyprzedził już uprzednio bżuterię i srebra swojej matki również amerykańskim kupcom.

Pewnego rodzaju sensację hodowlaną stanowią krowie „trojaczki” urodzone ostatnio w gospodarstwie Mieczysława Białego we wsi Wojtkowice-Dady w pow. siemiatyckim. Trzy cielątka czują się znakomicie.



ARTYSTYCZNE WOJAZE WANDY WILKOMIRSKIEJ

PRACOWITY był rok 1970 w życiu znakomitej polskiej skrzypaczki, Wandy Wilkomirskiej, sławnej zarówno w Kraju, jak i zagranicą, odnoszącej zasłużone sukcesy w najpoważniejszych ośrodkach muzycznych całego świata. Koncerty i recitale, występy z orkiestrami symfonicznymi, nagrania płytowe, praca nad repertuarem — odpoczynku o wiele za mało.

W ub. r. pani Wanda brała udział aż w 118 imprezach muzycznych od Mrągowa na Mazurach po Nowy Jork. Grała w stolicy Irlandii, Dublinie, miesiąc występowała w NRF, dała cykl audycji koncertowych w NRD, brała udział w jury Konkursu Muzycznego w Rotterdamie. W Nowym Yorku nagrania płytowe i znów tournée po NRF z Warszawską Filharmonią Narodową. Oprócz tego dała dziesiątki koncertów w dziesiątkach miast polskich.

A co w bieżącym roku? Znowu długa lista miast w Kraju, Węgry i Jugosławia, miesiąc nagrań płytowych w USA, Turcja, Austria, NRD, Czechosłowacja, prawdopodobnie Hiszpania, Szwecja...

W sumie — wielka satysfakcja, uznanie, sława, niezliczone bisy, niezliczone kwiaty, lecz prawdopodobnie także — wielkie zmęczenie i stały niedosyt rodzinnego życia, bo przecież pani Wanda ma męża i dwóch synów. Życie wielkiej artystki ma także swoje blaski i cienie, jak każde życie...

SREBRNY JUBILEUSZ „KOBIECY I ŻYCIA”

Popularny polski tygodnik „Kobieta i Życie” obchodził niedawno swoje 25-lecie. To interesujące czasopismo czytane chętnie nie tylko przez kobiety, redaguje obecnie 17-osobowy zespół, w skład którego wchodzi... jeden jedyny mężczyzna.

Praktyczna gospodyni

- Aby kwaszona kapusta szybko się gotowała, należy wypłukać ją w ciepłej wodzie i zalać w garnku wodą gorącą.
- Żeby przechować przez kilka dni kwaszone ogórki zdrowe i jędrne — zalewamy je w słoju zimną serwatka ze zrobionego w domu twarogu. Słój ustawiamy w chłodnym miejscu i od czasu do czasu zdejmujemy tworzący się na serwatce „kożuszek”.
- W celu naostrzenia noży — ciekawym sposobem, kilka razy przecinamy nimi papier ścierny.
- Jeżeli chcemy szybko ugotować groch lub fasolę, a nie namoczyliśmy ich w przeddzień — w czasie gotowania kilkakrotnie zalewamy je zimną wodą.

AU FUMET SAVOUREUX

DES BEIGNETS PAS COMME LES AUTRES

A côté de la façon classique de confectionner des beignets (qui demande beaucoup de temps), il en est un autre bien plus rapide et qui satisfait aussi les palais les plus délicats.

Dans une casserole, faites bouillir la contenance d'un verre d'eau avec deux cuillers de beurre et une petite cuiller de sucre. Enlevez du feu et ajoutez 125 gr, de farine en mélangeant vivement puis mettez de nouveau la casserole sur le feu sans cesser de mélanger afin que la pâte n'attache pas. Enlevez de nouveau la casserole du feu et cassez dans la pâte quatre oeufs entiers. Si la pâte était trop fluide, rajoutez de la farine, de façon à ce que la pâte puisse être prise à la

cuiller sans qu'elle ne coule. Versez de la farine sur la planche et déposez un quart de la pâte que vous couperez en gros dés et formerez en boulettes. Déposez ces boulettes sur un papier beurré afin qu'elles n'attachent pas au bois.

Jetez les boulettes dans l'huile brûlante et laissez à feu très vif. Quand les beignets présentent une belle couleur dorée, les retirer avec une écumoire. Déposez-les sur un plat et saupoudrez les aussitôt de sucre. Vous pouvez servir ces beignets avec du sirop de framboises.

Ernestine DODUE



SZWAJCARKI BĘDĄ GŁOSOWAĆ!

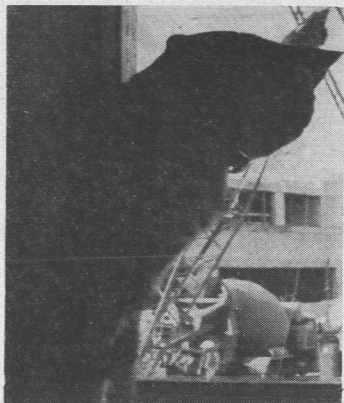
W wyniku referendum powszechnego przeprowadzonego ostatnio na całym terytorium Szwajcarii, kobiety tego kraju otrzymały wreszcie czynne i bierne prawo wyborcze do parlamentu. Za przyznaniem kobietom tych praw głosowało ponad 600 tys. mężczyzn, przeciwko — ponad 300 tys., co jednak stanowi znaczny postęp, gdyż w r. 1959 tylko co trzeci głosujący wypowiadał się za przyznaniem praw wyborczych kobietom.

Złote myśli

Trzymaj się siedem kroków od słońca, dwadzieścia od kobiety i trzydzieści od pijaka.
(hinduska)

Gdyby brać pod uwagę to, co ludzie sądzą sami o sobie, na ziemi byłoby o wiele więcej aniołów aniżeli w niebie.
(Wacusz z „Przekroju”)

LES NOUVEAUX FILMS



LES „CHAT”



LE SUJET:

JULIEN a soixante ans et CLEMENCE en a cinquante. Il a été fort, plein de charme et vivant. Elle a été acrobate de cirque, jeune et belle. Il y a vingt ans, elle a abandonné les gens du voyage pour épouser Julien qui était typographe. Ils se sont installés dans un charmant pavillon de banlieue, s'y sont aimés à la folie longtemps, très longtemps.

Un quart de siècle a passé. Julien et Clémence ne se parlent plus jamais. La vie a fait son oeuvre. C'est la haine. Une haine aussi grande que le fut leur amour. Ils ne se di-

sent que des choses désagréables ou ils se taisent, vivant dans le silence, s'épiant mutuellement, se suivant dans la rue, revoyant le temps de leur bonheur, puis celui de la colère...

Pour le présent, Clémence n'a que Julien absent de lui-même.

Julien, lui a une amie qui fut, il y a longtemps, une maîtresse d'occasion, Nelly.

„LE CHAT” — est l'histoire d'un homme qui reporte la tendresse lui restant au coeur, sur un chat de gouttière. C'est aussi l'histoire d'une

femme qui refuse d'admettre l'échec complet de son couple... et qui tue cette bête, d'une manière ahurissante, pour défendre son amour!

„Le CHAT” c'est un homme qui accule sa femme à la mort par vengeance. C'est la fin d'un grand amour qui ne laissera rien derrière lui: ni homme... ni femme. Ni bête... ni maison!

Ce film marque un événement: c'est la première fois que deux grands acteurs du cinéma français tournent ensemble: JEAN GABIN et SIMONE SIGNORET

PIERRE GRANIER-DEFERRE: „Un film psychologique”

„C'est la deuxième fois que je tourne avec JEAN GABIN, mais le thème de ce film est beaucoup plus ambitieux que celui de „La Horse”. „LE CHAT” est le type même du film psychologique: pourquoi, à cause des gestes et des paroles de tous les jours, un homme et une femme en arrivent-ils à penser qu'ils se haïssent, alors que c'est faux?... Le travail le plus délicat, pour Pascal Jardin et pour moi, ce fut d'écrire l'adaptation du roman de Simenon, d'équilibrer les forces en développant notamment le rôle de la femme. Dans le roman de Simenon, c'était une vieille fille dépourvue de sexe. En l'adoptant, on a fait autre chose du personnage incarné par Simone. Son amour pour son mari, est devenue charnel, physique, une passion. Dans le film, nous verrons une Simone qui aime les hommes, la vie. En la dirigeant, je me rends compte du charme, de la force physique qu'elle recèle... Pour moi, la mise en scène du „CHAT”, c'est deux grands comédiens le décor, le rythme du film. Pas des recherches techniques brillantes. De plus en plus, je voudrais effacer la technique. Je rêve de faire un très grand film comme ça: aussi simple que possible.”

JEAN GABIN:

„D'habitude je n'aime pas les films d'amour comme comme spectateur, parce que c'est toujours l'éternel triangle... c'est un genre difficile à renouveler. Au fond „Le Chat” c'est aussi un film d'amour, mais un drôle de film d'amour! Et puis là le 3e personnage du triangle, qui est très important, c'est un chat! En tous cas c'est une très belle histoire, mais très dure avec des rôles tout en nuances. Et la Simone, elle est formidable là-dedans!... A propos de nous deux, on a dit que nous formions un couple de „monstres sacrés”. Pas d'accord! Il y a des comédiens. Il n'y a pas de monstres sacrés. De Gaulle était un monstre sacré. Signoret se contente d'être magnifique pour jouer ce rôle-là, et j'aime sa façon de jouer... parce qu'elle ne joue pas!... Moi, je fais mon travail et c'est tout!”

SIMONE SIGNORET:

„Parler de Clémence, la bonne femme du „CHAT”? Impossible! Je suis trop dans le coup! Je vis l'histoire, et d'ailleurs on n'explique pas une histoire d'amour, même si celle est d'un vieux couple qui se bousille. Les gens peuvent croire qu'être comédienne, ça vient de là (elle toque sa tête). Mais non. Moi, je suis le contraire d'une actrice qui analyse. Si je me prépare, c'est sans le savoir. Pour moi, ça n'est jamais cérébral. Du jour où j'accepte un scénario, c'est comme une graine qui tombe dans la terre: elle pousse pendant tout le tournage. Le jour où le film est fini, c'est une fleur qui s'est épanouie”.



WIOSENNE PORZĄDKI



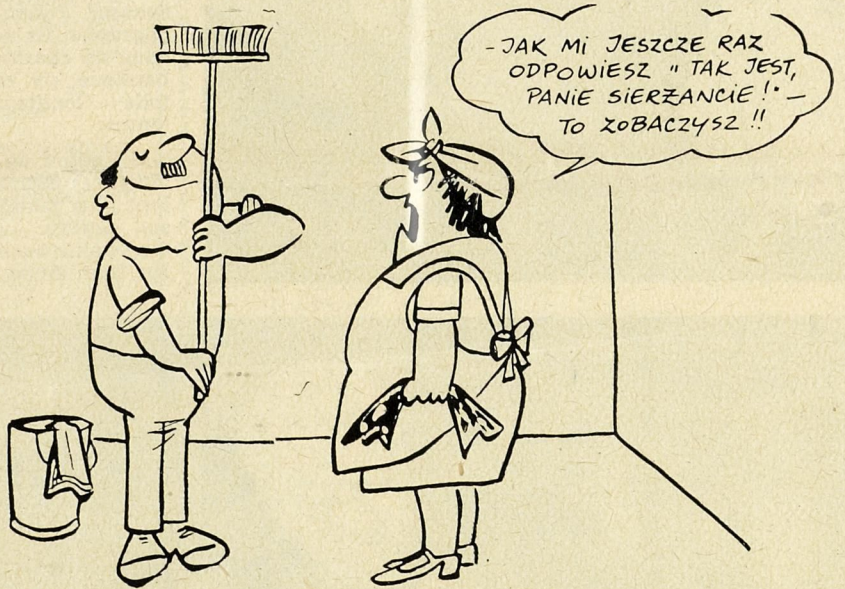
— Alors mon petit mari, heureux de voir le printemps!?



— Moi je projette sur le mur et toi tu étales vite au pinceau!



— Bien sûr, ce n'est pas bon! Ce n'est pas de la soupe qui est en train de bouillir, mais des torchons sales!



— Si tu me dis encore une fois: „A vos ordres sergent!” — Tu verras!



— Demain, n'oubliez pas d'apporter l'échelle!



— Alors chérie avez vous réussi à vous mettre d'accord, le peintre et toi, sur la couleur des murs?

Gwidon
MIKLASZEWSKI 71